WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU
ZRZESZEŃ
MŁODYCH
PRAWNIKÓW
RZPLITEJ
POLSKIEJ

6-7
Rok III

TREŚĆ NUMERU:

Str.

Kryzys na terenie prawa karnego — **Bolesław Lętowski** . 1

Rola adwokatury w życiu współczesnym — **Wandalin Puciata** 6

Bezrobocie i środki jego zwalczania — **dr. Wacław Szubert** 10

Elementy prawa narodowego — **Marian K. Dziewanowski** 18

Uprawnienia wierzyciela egzekwującego w myśl art. 671 KPC — **Janusz Elżanowski** 23

I to... i owo... — **Jot-pe** 25

Recenzje:

O niepoprawnych przestępcach — **Paweł Hor.** . . 26

Narodowy socjalizm a prawo międzynarodowe — **M. D.** 30

De lege lata: Nowa pozycja w ustawodawstwie pracy — **Henryk Borkowski** 31

De lege ferenda: Na marginesie projektów prawodawczych — **W. Wareński** 34

Prawo zagranicą 35

Ś. P. Kazimierz Stańczykowski 38

Związek Zrzeszeń Młodych Prawników R. P. 38

Związek Adwokatów Polskich. 39

CENA NUMERU 70 GROSZY

(W PRENUMERACIE 50 GROSZY).

WSPÓŁCZESNA
MYŚL PRAWNICZA

Miesięcznik Związku Zrzeszeń
Młodych Prawników
Rzeczypospolitej Polskiej
Pod redakcją:
Zygmunta Kapitaniaka
i Jerzego Poznańskiego

Rok III. Warszawa, 15 czerwca 1937 r. Nr. 6-7 (21-22)

BOLESŁAW LĘTOWSKI

Kryzys na terenie prawa karnego

Mimo poprawy koniunkturalnej, żyjemy nadal w dobie kryzysu. Kryzys ten wszechwładnie ogarnął niemal każdą sferę życia, jesteśmy świadkami przesileń nietylko materialno - ekonomicznych, lecz także społeczno - państwowych, etycznych i ideologicznych.

Sądownictwo nasze nie stanowi wyjątku, a przechodzi dziś również poważny kryzys, który ma swe źródła w wielkich przemianach ideologicznych, dokonywujących się w okresie powojennym.

Ewolucja ideologiczna jest niesłychana, a ustawiczne zmiany warunków życia powodują nie tylko zmianę utrwalonych norm, lecz i dostosowanie metod do nowego układu stosunków. Mimo tych wielkich przemian nie widzimy równoległej ewolucji w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości i w tym przede wszystkim tkwi przyczyna kryzysu sądownictwa. Kryzys ten ma oczywiście ścisły związek z kryzysem samego prawa. Analiza całkowita kryzysu prawa przekraczałaby jednak granice obranego tematu, dlatego w tej kwestii postaram się ograniczyć jedynie do krótkich uwag.

Zahaczając o zagadnienie kryzysu prawa, zaznaczam, że pojęcia prawa używam tutaj w pojęciu szerszym, gdyż nie można oczywiście mówić o kryzysie przepisów normatywnych, lecz o kryzysie doktryny, jako konflikcie ścierających się prądów i odmiennych ideologij, będących wynikiem rażącej dysproporcji pomiędzy przestarzałą doktryną, a realnymi wymaganiami naszej rzeczywistości. Prawo oparte na tej doktrynie, aczkolwiek ulega przeróżnym fluktuacjom, nie odpowiada

dziś konkretnym potrzebom życia i dopiero wtedy uczyni zadość swym zadaniom, gdy kardynalnie zmieni swój charakter, zerwie z tradycją, przekreśli zasadę ekskluzywnej indywidualizacji i nadmiernego liberalizmu, podnosząc do godności dogmatów zasadę dobra ogólnego. Dziś jak słusznie już zaznaczano „zarysowują się kontury prawa społecznego". Ten moment ideologii zbiorowości wysuwają na plan pierwszy same procesy dziejowe w wyniku przeżycia się dawnych zasad i pojęć prawnych; one też określają zadania pokolenia prawniczego, któremu przypadnie w udziale zaszczytna rola zreformowania obecnie istniejącego prawa. Prawo to nie wykazało ani elastyczności ani postępu, pozostając zastygłą normą, nie czułą na dokonywujące się przemiany. Najlepszym chyba przykładem może być prawo karne jako najściślej związane z aktualiami codziennego życia. O ile chodzi o normy materialne, ustawodawca tworzył je, wzorując się na postępowych teoriach, dojrzewających jeszcze przed wojną światową, ideol'gicznie początkiem swoim sięgających zasad klasycznego liberalizmu. Zdobycze humanitarne tych postępowych teoryj kryminologicznych nie odpowiadają jednak ani dzisiejszym warunkom, ani poziomowi kulturalnemu ı etyce naszego społeczeństwa, zwłaszcza w warunkach powojennego rozprzężenia i demoralizacji. W ten sposób normy prawne na tych zasadach oprate stały się abstrakcją, sprzeczną z postulatami wysuwanymi przez naszą rzeczywistość. Stąd powstał fatalny w skutkach rozdźwięk pomiędzy prawem a życiem.

Jeżeli zaś chodzi o nowoczesny proces karny, to stykamy się tu z „kultem szkodliwych fikcyj" (uzasadnienie do projektowanej noweli K. P. K.), teoretycznie mającymi na celu ochronę uprawnień oskarżonego, a faktycznie ułatwiającymi sprawcy zatarcie śladów przestępstwa.

W tej sytuacji tylko sądownictwo o niezmiernie wysokim poziomie intelektualno - prawnym, o wyrobionych tradycjach i głębokiej znajomości życia mogłoby w praktyce przekształcić i dostosować do realnych wymagań życia te niedoskonałe normy prawne.

Zanalizujemy poszczególne przejawy kryzysu naszego sądownictwa. Najszkodliwszą jest, moim zdaniem przesławiona **łagodność sędziowska.** Naszego sędziego naogół cechuje nadmierna łagodność, przeczulona tkliwość w stosunku do oskarżonego, granicząca z tą obojętnością do interesu publicznego, za którą zaczyna się lekceważenie interesów państwa, społeczeństwa i pokrzywdzonego. Ta łagodność pozostaje w wyraźnej sprzeczności z założeniami naszego kodeksu karnego, który w zasadzie jest kodeksem surowym, aczkolwiek obfituje w instytucje postępowe i humanitarne. Hołdując zasadzie sankcyj względnie określonych, ustala niezmiernie szeroką rozpiętość granic w których się sędzia może poruszać. Przykładem może być chyba sankcja karna za kradzież: od uwolnienia mimo stwierdzenia winy — do kary do siedmiu i pół lat więzienia dla recydywistów i nałogowców. Ten szeroki zakres pozostawiony uznaniu sędziowskiemu, uzasadniony potrzebami indywidualizacji kary, w praktyce wywołał rażącą rozbieżność orzecznictwa.

O ile chodzi o ostrość sankcji, duch naszego kodeksu niestety, dotychczas nie został przez sędziów jako jego realizatorów, należycie zrozumiany. Dziś jeszcze myślimy starymi kategoriami i tradycjami sądowymi, usiłując nagiąć do nich nowe prawo. Dlatego trzymamy się minimum kary za dane przestępstwo przewidziane, choćby nie zachodziły okoliczności łagodzące.

Zarzucając naszym sędziom zbytnią łagodność, zastrzegam się, że bynajmniej nie jest zwolennikiem drakońskich wyro-

ków („sądźcie, lecz sądźcie po ludzku“...). Zadaniem sędziego rzecz jasna nie jest bynajmniej teroryzowanie społeczeństwa. Działalność jego powinna cechować rozwaga, umiar, czasem „wyrozumiałość“, a to zwłaszcza w obecnych warunkach bezrobocia, kryzysu gospodarczego, i wykolejenia powojennego.

Zdaję sobie sprawę, że samymi karami nawet ostrymi nie zwalczymy przestępczości, jak nie wykorzeniła w Rosji w okresie powojennego komunizmu, kara śmierci tak zwanej spekulacji, albowiem spekulacja ta miała uzasadnienie w stosunkach gospodarczych Sowietów. Również rozumiem doskonale, że przestępczość leczyć należy u źródła, że przyczyny jej w pewnym stopniu tkwią także w niedoskonałych stosunkach gospodarczych, socjalnych, itp. Jednak nie należy poszczególnych wypadków generalizować, wyrabiając mylne pojęcie, o znaczeniu reakcji karnej.

Sędzia powinien mieć na oku praktyczne znaczenie kary, a zwłaszcza zasadniczą jej cechę — odstraszenia, powstrzymania innych od dokonania przestępstw. I to jest momentem decydującym, w tym bowiem tkwi celowość kary z punktu widzenia ochrony interesów państwa, społeczeństwa, i jednostki.

Zbyt mało krytycyzmu wykazujemy również w stosunku do zagadnień biologii, antropologii i socjologii kryminalnej, szukając tam przede wszystkim rozwiązania problematów kryminologicznych.

Jeżeli bezkrytycznie posługiwalibyśmy się pojęciami wrodzonego zbrodniarza, atawizmu, dziedziczności przestępczej, nieodpartego przymusu, wypływającego ze stosunków socjalnych, należałoby w konsekwencji znieść karę i ograniczyć się do stosowania środków leczniczych i ochronnych. Zwolenników jednak takiego rozwiązania sprawy pewnie nie znajdziemy.

Dlatego też badając, praktyczne następstwa łagodności sędziowskiej, możemy zaryzykować twierdzenie (i to nie będzie paradoksem), że jeżeli dziś więzienia są przepełnione to dlatego, że za mało jest wyroków skazujących, przynajmniej surowszych, któreby działały odstraszająco.

Drugim fatalnym wprost dla naszego wymiaru sprawiedliwości zjawiskiem jest uporczywe bezkrytyczne niemal **automatyczne zawieszanie wykonanie kary.** Piękna w zasadzie instytucja oparta na słusznym przeświadczeniu, że więzienie mało kogo poprawia. a przeważnie deprawuje, instytucja, która powinna być raczej wyjątkiem w systemie karnym, stała się regułą, spowszechniała i tym samym straciła na swym znaczeniu.

Stosowane obecnie prawie w każdym wypadku skazania (oprócz recydywy lub nałogu) w przypadkach mniejszej wagi, deprawuje ludność, stwarzając przeświadczenie bezkarności. Dla tego też słusznie zaznaczył profesor Wolter, że w społeczeństwie naszym utrwaliło się przekonanie, że pierwsze przestępstwo uchodzi bezkarnie, to znaczy reakcja karna w tym wypadku faktycznie nie występuje.

W takich warunkach instytucja zawieszenia wykonania kary straciła na swoim znaczeniu, stając się źródłem bezkarności i demoralizacji szczególnie, że była zbyt szeroko stosowana, czasami automatycznie bez należytego zastanowienia się nad celowością tego środka w stosunku do danej jednostki i następstwami jakie wywołuje w psychice danego środowiska.

Sędziemu praktykowi znane są również inscenizacje w sprawach o sprzecznych dowodach, gdzie jeden ze współsprawców poprzednio niekarany, licząc na zawieszenie, przyjmuje na siebie całkowitą winę, ratując innych delikwentów, którym ze względu na poprzednią karalność groziłaby wyższa kara. (Jednym z niepokojących objawów tego stanu rzeczy jest również posługiwanie się w tym celu nieletnimi).

Pomijając sfery inteligenckie, społeczeństwo nasze, a właściwie szerokie masy ludności, wobec niskiego poziomu etycznego naogół nie odczuwają moralnej strony skazania, wcale na nią nie reagując; w ten sposób kara zawieszona żadnego wpływu na sferę psychiczną tego rodzaju sprawcy nie wywiera, oprócz zadowolenia, że mimo popełnienia czynu przestępczego żadnych ujemnych konsekwencyj nie ponosi. Ilustracją tego stanu rzeczy może być chociażby nasza codzienna praktyka, gdzie na pytanie „karany"? otrzymujemy odpowiedź „nie" a po stwierdzeniu, że oskarżony figuruje w rejestrze karnym jako skazany z zawieszeniem kary, następuje replika: „Jakaż to kara skoro ja nie siedziałem".

W takim społeczeństwie nie można walczyć sankcjami moralnymi, jakim jest do pewnego stopnia, warunkowe zawieszenie. A na ogół stosować je należy oględnie, biorąc pod uwagę całokształt sprawy, psychikę i oblicze moralne sprawcy. Automatyczne zawieszenie bowiem nie daje pozytywnego wyniku, o który chodziło ustawodawcy.

Dalszą naszą wadą jest szablonowość, zmechanizowanie, **abstrakcyjność wymiaru sprawiedliwości.** Sędzia wymierzając karę, ściśle lokalizuje ją do danego wypadku. Nie liczy się więc ani z daną sferą społeczną ani z tym, jakie następstwa wywoła wyrok w danym środowisku. Wyrok jednak nie jest zjawiskiem oderwanym, lecz szerszym rostrzygnięciem, aktem kształtującym moralność społeczeństwa i pośrednio wpływającym na natężenie lub zanik przestępczości .

Nie zrywając więc ze słuszną zasadą indywidualizacji i podmiotowości, sędzia nie może zamykać oczu na następstwa swego wyrokowania, na nasilenie przestępczości, sposobu jej zwalczania, na środki zaradcze i prewencyjne. To zagadnienie łączy się bezpośrednio z kwestią dopuszczalności prewencji ogólnej. Mimo odmiennego poglądu szeregu autorów uważam, że w praktyce zasadę tą można pogodzić z zasadą podmiotowości i indywidualizacji. Zresztą Sąd Najwyższy w wyrokach swych (III) Nr. 34 i 317/35 wypowiedział się już za prewencją ogólną.

Naogół uważam, że każdy sędzia powinien na swoim terenie w zależności od sytuacji stosować politykę kryminalną w zależności od natężenia przestępczości w ogóle, lub przestępstw danego rodzaju, to jest zaostrzyć sankcję karną, rozszerzyć zakres stosowania środków prewencyjnych itp. Ta kwestia teoretycznie nie jest zagadnieniem oderwanym i teoretycznie ma związek z zasadą prewencji ogólnej.

Absrakcyjność naszego wymiaru sprawiedliwości polega nie mniej na braku zrozumienia istotnych potrzeb danego środowiska i nie reagowaniu na dokonywujące się przemiany socjalne i gospodarcze. Sędzia zaś, naszym zdaniem, powinien być czułym barometrem, reagującym na przeobrażenia społeczne i ekonomiczne, subtelnym odbiornikiem nastrojów i potrzeb społeczeństwa. Dziś jednak, obserwując nasze stosunki, widzimy jak niewielkia ilość sędziów posiada tak potrzebny przy wymierzaniu sprawiedliwości instynkt społeczny, znajomość bytu ludności i praktycznych zagadnień gospodarczych.

Ustawiczne amnestie bynajmniej nie przyczyniły się do utrwalenia powagi wymiaru sprawiedliwości. Na ogół ogłoszenie amnestii może być wytłumaczone jedynie jako akt o znaczeniu politycznym, symbolizujący nieraz pogodzenie sfer rządzących z pewnymi odłamami społeczeństwa, kładąc kres fermentom w danym środowisku. Lecz można mieć dużo zastrzeżeń do objęcia amnestią całej kategorii przestępstw pospolitych, przeważnie nie mających swego głębszego źródła w stosunkach socjalnych. Prawda — amnestie bywają nie raz raczej środkiem ekonomiczno - oszczędnościowym, zmierzającym do

rozładowania przepełnionych więzień. Wszelka krytyka tego „środka gospodarczego" mimo swych ujemnych stron o znaczeniu ogólnym musi ustąpić na plan drugi wobec żelaznej konieczności spowodowanej, sytuacją gospodarczą i finansową Państwa.

Następnym ujemnym zjawiskiem jest **powolność wykonania kary**. Wiemy o wypadkach, coprawda sporadycznych, kiedy wyroki skazujące całe lata czekały na wykonanie. Pomijając jednak wypadki kiedy ten stan rzeczy, może być scharakteryzowany jako karygodne niedbalstwo, sam fakt niewykonywania kary bezpośrednio po uprawomocnieniu się wyroku skazującego, wywiera ujemny wpływ na psychikę społeczną.

W tym kierunku (zwłaszcza co do skasowania przewilejów niektórych więźniów) ostatnio poczyniono już odpowiednie kroki. Wreszcie palącą jest jaknajszybsza reforma systemu penitencjarnego w kierunku jego zaostrzenia. Więzienie nie jest szkołą, ani szpitalem, przytułkiem, czy zakładem wychowawczym. Jest jedynie miejscem odbywania kary.

Przechodząc do oceny poziomu zawodowego, naukowego i na ogół intelektualnego, sędziów należy skonstatować, że obecny stan rzeczy pozostawia dużo do życzenia, a nikt chyba nie zaprzeczy, że od sędziego i prokuratora należy wymagać wyższego poziomu inteligencji, szerszych zainteresowań kulturalnych niż od urzędnika państwowego nawet wyższego stopnia, któregokolwiek resortu, gdyż sędziowie i prokuratorzy powinni powinni stanowić elitą intelektualną prawnictwa. Widziałem jednak sędziów nieraz zdolnych i w gruncie rzeczy postępowych, którzy miesiącami nie brali książki ani nawet gazety do ręki; tego rodzaju zwyczaje chyba nie rozszerzą horyzontów myślowych...

Uważam, że nie wywoła dyskusji zdanie, że sędzia powinien trzymać stale rękę na pulsie życia publicznego, społecznego, gospodarczego i wszelkich tego życia objawów. Niestety jednak tak częste nieorientowanie się sędziów w układzie sił społecznych, w stosunkach gospodarczych jest wprost zastraszające. A ktoby z sędziów poszczycił się wiadomościami z dziedziny psychologii i to chociażby w granicach dostosowanych do praktycznych potrzeb sądowych?.

Należy przygotować więc gruntowną, od podstaw, reformę zasad przygotowania kandydatów do zawodu sędziowskiego, dążąc do wyeliminowania wszelkich możliwości wpływu na nominacje ze strony osób protegujących. Należy postawić aplikantom i asesorom sądowym tak wielkie wymagania kwalifikacyjne, by sprostać im mogły jednostki należycie przygotowane i zdolne do pełnienia obowiązków sędziowskich. Ale to stanowi oddzielne, obszerne zagadnienie*).

---

*) Zagadnienie to omówione jest obszernie w wydawnictwie Rady Naczelnej Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P., opracowanym przez specjalnie do tego celu powołaną komisję. Broszurę tę załączamy dla prenumeratorów do niniejszego numeru Współczesnej Myśli Prawniczej (odsyłacz Redakcji).

WANDALIN PUCIATA

Rola adwokatury w życiu współczesnym.

Od dłuższego już czasu na łamach prasy ukazują się artykuły, omawiające zagadnienie adwokatury w Polsce, toczy się dyskusja, padają argumenty. Zarówno sami adwokaci, jak i przedstawiciele innych zawodów zabierają głos, rozstrząsając cały szereg kwestii i problemów, szukając odpowiedzi i rozwiązania wielu wątpliwości, usiłując pogodzić sprzeczne nieraz, lub pozornie sprzeczne interesy, nawołując do daleko idących reform, lub przeciwnie domagając się powrotu do dawnych „lepszych" tradycji i zasad.

Całe to ożywienie, jakie dookoła sprawy adwokackiej panuje, dowodzi niewątpliwie, że samo zagadnienie jest problemem pierwszorzędnej wagi, że stanowi ono jeden z istotniejszych momentów życia społecznego, że wpływami swymi sięga daleko poza interesy jednej grupy zawodowej, lub nawet prawnictwa polskiego, jako całości.

Byłoby wybijaniem drzwi otwartych, gdyby chcieć mówić o roli adwokata w społeczeństwie, o jego znaczeniu i wpływie na kształtowanie się porządku prawnego.

Jednakże w chwili obecnej uwidaczniają się pewne momenty, które wpłynąć muszą na dość znaczne zmiany przyjętych pojęć i utrwalonych opinii o adwokaturze oraz jej funkcji społecznej. — Momenty te odnaleźć można zarówno w samej korporacji adwokackiej, jak i poza nią, w tendencjach teorii prawa, w dążeniach do przewartościowania szeregu pojęć do niedawna uważanych za niewzruszalne kanony.

Najważniejszym może elementem, wpływającym na zmianę poglądów w każdej niemal sprawie, jest coraz silniej występujący wszędzie, poza nielicznymi wyjątkami, prąd do tworzenia państwa totalnego, które podporządkowuje swoim, nieraz doraźnym celom wszystko i wszystkich. Państwo totalne, będące antytezą demokracji, tak jak je pojmowano od czasu Rewolucji Francuskiej, stara się również ograniczać indywidualizm swoich obywateli, dąży do wytworzenia pewnego typu raczej szablonowego, na wyłamania zaś pozwala tylko nielicznym wybranym — wówczas dopiero, gdy są oni twórcami państwa totalnego lub jego kierownikami. Tutaj, zdaniem moim, leży pierwsza przyczyna, wywołująca zmianę poglądów na adwokaturę i będąca źródłem niejednego konfliktu lub nieporozumienia.

Jakiż bowiem dotychczas ideał stawiała sobie adwokatura? Na bardzo poczesnym miejscu, wysuwano zasadę, że adwokat winien być człowiekiem absolutnie niezależnym, tak pod względem materialnym, jak i politycznym, a przede wszystkim moralnym. W takim nastawieniu wychowywały się całe pokolenia prawnicze, do tego dążył każdy adwokat, tę niezależność prawie wszyscy osiągali, a zjednywali sobie dzięki temu szacunek ogółu i wiarę w uczciwość swych poczynań. Szczególnie w naszych warunkach, za czasów zaborczych, niezależność adwokata była niejako symbolem wolnej myśli polskiej. Obrońca, cieszący się stosunkowo dużą swobodą w zakresie wykonywania swego zawodu, spełniał zadanie odzwierciedlania poglądów narodu, przemawiania ustami społeczeństwa wówczas, gdy na innym forum, poza sądem, wypowiadanie niezależnej opinii grozić by mogło poważnymi konsekwencjami.

W oparciu o taką właśnie tradycję powstawała adwokatura w niepodległej Rzeczypospolitej. Pierwsze lata istnienia naszej państwowości sprzyjały wydatnie roz-

wojowi niezależności obywateli, tylko, że ta niezależność myśli i poczynań mniejsze już miała znaczenie, była ona podłożem do rozwoju wybujałego indywidualizmu, a co za tym idzie, doskonałym gruntem do wytworzenia bezwzględnego egoizmu, do szanowania wyłącznie swoich interesów i korzyści.

Całe prawie społeczeństwo na tę drogę weszło, a z nim razem i adwokatura, tym podatniejsza, że coraz mniej jednolita, coraz silniej opanowywana przez elementy dalekie od tego świata elity moralnej i intelektualnej, jaką stanowiła adwokatura dawniejsza.

Jednakże rzeczywistość polska ulega zmianie, demokracja traci wpływy, powstają tendencje państwa totalnego i znowu innego znaczenia nabiera owa niezawisłość adwokacka.

Dziś sprawa nie jest już tak prostą, jaką była przed rokiem 1914, obecnie wymaga odpowiedzi pytanie, gdzie kończy się owa niezależność adwokacka, czy ponad nią nie ma wartości większych, w imię których należy swoje poglądy przełamać i podporządkować. Pojawia się zagadnienie tak trudne do rozwiązania, w czym leży owo dobro Rzeczypospolitej? — Adwokat współczesny, który chce z jednej strony uczciwie i bez zarzutu wykonywać swoje obowiązki, pragnie jednak z drugiej strony być dobrym obywatelem, nie raz znajdzie się w ciężkiej rozterce, gdy broniąc interesu jednostki stanie oko w oko z przeciwstawiającym mu się dobrem całej społeczności. Dlatego do adwokatury mogą mieć dostęp tylko prawnicy, którzy zdadzą sobie należycie sprawę z tego, gdzie kończy się wymagający obrony interes jednostki, a gdzie rozpoczyna się nietykalna sfera uprawnień państwa i społeczeństwa. Ostatnia dyskusja w związku ze sprawą zniesienia sądów przysięgłych dała nam wiele przykładów, ilustrujących ten stan rzeczy. Za każdym rozwiązaniem zagadnienia przemawia znaczna ilość danych, zarówno przeciwko utrzymaniu tej instytucji, jak i za jej pozostawieniem; najwybitniejsi prawnicy znajdują szereg niewątpliwie rzeczowych argumentów pro i contra, po obu stronach opowiadają się ludzie rozmaitych poglądów politycznych, przedstawiciele różnych szkół prawniczych i teorii. W sprawie tej najjaskrawiej może uwidacznia się niemożność zacieśnienia zagadnienia do dziedziny czysto prawnej, najsilniej zaznacza się konieczność związania problemu z całokształtem polityki społecznej.

Wszystkie powyższe uwagi, przedstawione oczywiście w wielkim skrócie, nie prowadzą bynajmniej do wniosku, że niezawisłość adwokatury nie jest konieczną, nie mają również za zadanie udowodnienia, że nie da się wyprowadzić jakichś norm ogólnych, których przestrzeganie jest warunkiem bezwzględnym przynależenia do stanu adwokackiego i których złamanie musi skutkować najsilniejsze represje.

* * *

W obliczu przełomowej epoki, jaką przeżywamy obecnie, państwo, wymagając od adwokata najwyższej sumienności, uczciwości, najdalej idącego uspołecznienia, winno mu dać zarazem i niezawisłość w szerokim tego słowa znaczeniu.

Jaką więc ma być ta niezawisłość adwokacka? Mam wrażenie, iż przede wszystkim musi to być niezależność wewnętrzna, płynąca z głębokiego i prawdziwego przekonania, że wypowiadany sąd, czy ustalona linia postępowania jest jedynie słuszną, zgodną z etyką zawodową.

Takie powinno być ujęcie niezawisłości przez poszczególnego adwokata. Dążąc do wpojenia tych zasad w całą korporację, musimy rzecz prosta rozpocząć od jaknajdalej idącej selekcji jednostek, od postawienia kandydatom do adwokatury takich warunków zarówno naukowych, fachowych, etycznych, jak i społecznych, którym

sprostać mogliby jedynie ludzie, dający gwarancję całkowitej uczciwości.

Państwo zapamacą odpowiednio skonstruowanych norm prawnych musi ułatwić korporacjom adwokackim, przeprowadzenie tej drobiazgowej selekcji napływających kandydatów, a następnie nadać tym adwokatom niezależność moralną i umożliwić osiągnięcie niezależności materialnej.

Rzecz pozornie paradoksalna, właśnie państwo, a nawet o najbardziej totalnych tendencjach ma interes w tym, aby stworzyć sobie niezawisłą adwokaturę, jaknajlepiej do spełniania swych zadań przygotowaną.

Adwokat niezależny stać się może nie tylko współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości, ale pionierem jej budowania. Siłą faktu państwo mieć musi na każdą dziedzinę, a więc i na prawo pogląd jednostronny, zwłaszcza, gdy tworzą to prawo i stosują ludzie, zajmujący miejsce po jednej stronie bariery. Najlepszy sędzia czy prokurator, najsumienniejszy urzędnik, popada z czasem w rutynę i jednostronność, bądź nie widzi wad stosowanej przez siebie normy, bądź ją wyolbrzymia, pragnie ją poprawić i doprowadza do zmian, jakże często za gwałtownych, zbyt szybkich, lub niedostosowanych do poziomu innych urządzeń czy instytucji, a przez to budzących niezrozumienie, a nawet odrazę wśród szerokiego ogółu.

Wielką wadę naszej rzeczywistości stanowi oderwanie się aparatu państwowego od czynnika społecznego, przeteoretyzowanie każdego niemal zagadnienia, a przez to trudność stosowania wytworzonych w zaciszu gabinetów przepisów do ciągle zmieniającego się życia, powódź coraz to nowych ustaw, istny potop wyjaśnień, okólników, uzupełnień i interpretacji ze strony czynników miarodajnych.

Zdaje się, że w tej dziedzinie współpraca niezależnej adwokatury w tworzeniu norm prawnych, przewidziana w projekcie Naczelnej Rady Adwokackiej nowego statutu Palestry, a opuszczona następnie przez Ministerstwo Sprawiedliwości, miałaby duże znaczenie i dałaby dobre wyniki. Nienależy też wątpić, że w ostatecznej redakcji ustawy udział adwokatury w pracy kodyfikacyjnej zostanie przywrócony.

Dlaczego tak ważnym jest, aby adwokat współdziałający przy tworzeniu prawa był naprawdę niezawisłym, chyba nie potrzeba udowadniać. Musi on być przedstawicielem tych, w stosunku do których prawo znajdzie zastosowanie, powinien zabrać głos stanowczy i wolny od jakichkolwiek wpływów wtedy zawsze, gdy, zdaniem jego, prawo winno ulec zmianie, lub nowy projekt jest nie do przyjęcia. Powinien, kierując się swoim sumieniem, walczyć o dobre i rozumne prawo, wszędzie tam, gdzie, jako rzecznik obywatela z prawem nieobeznanego, współdziała w odnalezieniu prawdy materialnej i urzeczywistnieniu słuszności. Pokreślam, że wspomnienie o adwokacie, jako obrońcy jedynie prawdy formalnej, winno conajrychlej odejść w mroki bezpowrotnej przeszłości.

Prócz udziału, który adwokat mieć winien w budowaniu sprawiedliwości, bierze on udział w jej wymiarze.

Tu znowu dwa się wysuwają postulaty. Pierwszy, aby istotnie adwokat mógł się przyczynić do urzeczywistnienia sprawiedliwości przy wymierzaniu jej przez sądy, czy inne organa państwa; drugi, oby, mając tę faktyczną możliwość, nie zaciemniał obrazu każdej sprawy, aby tylko był tym czynnikiem, który równoważy jednostronność oświetlenia, który znając „interesanta" wymiaru sprawiedliwości od wewnątrz, a sprawę jego z każdej strony, uzupełniał to wszystko, co dla oczu i roztropności sędziego mogłoby pozostać zakryte.

Są to pragnienia, które mogą być w praktyce urzeczywistnione, do tego zaś tylko potrzeba, aby istniała harmonia i zaufa-

nie pomiędzy magistraturą, a adwokatami, aby żadna ze stron nie uważała drugiej za przeciwnika procesowego i życiowego, aby obie były na najwyższym poziomie moralnym i fachowym.

Jeżeli zaś doprowadzimy do tego, aby tak wszyscy pojmowali rolę adwokatury, to wówczas będzie ona mogła spełnić dalsze swoje zadania, przede wszystkim—wpływu na kształtowanie się pojęć prawnych w społeczeństwie. O tych sprawach mówiło się i pisało bardzo wiele. Dyskutowano o znaczeniu, jakie ma kancelaria adwokacka, w której ludzie tak często odbywają spowiedź całego życia, szukają rad na przyszłość, wyjścia z ciężkich, a nawet tragicznych sytuacji. Podkreślano, że właściwa i sumienna porada zapobiega wielokrotnie niepotrzebnym procesom, wskazywano, że należycie przygotowywana umowa, starannie opracowany projekt aktu mają nieraz znaczenie sprawiedliwego wyroku, nie wymagając wkraczania skomplikowanenego aparatu państwowego i długich czynności sądu.

Oczywistym jest znowu, że dla właściwego spełnienia takiej misji poziom adwokatury musi być bardzo wysoki. — Więcej może jeszcze wymagań należy postawić adwokatowi wówczas, gdy udziela porady prawnej, gdy działa jako człowiek zaufania stron nie będących w sporze, aniżeli wtedy, gdy jako pełnomocnik, czy obrońca występuje przed sądem czy urzędem.

W swoich czynnościach doradczych adwokat zdany jest na własne siły i sam siebie musi kontrolować, dlatego też tym bardziej musi wówczas postępować oględnie i rozważnie. Skutki niedopatrzenia, czy braku wiedzy odbiją się dopiero w przyszłości, nieraz po długich latach, ale dlatego właśnie będą one groźne; pomyłki i błędy nie dadzą się wówczas naprawić, równocześnie powstanie przeświadczenie, że wszystko byłoby inaczej, gdyby we właściwym czasie sprawę oddano w dobre ręce. Z takich zawodów rodzi się potem opinia o adwokaturze i jak zawsze za winy jednostek — odpowiada ogół. Nie jest jeszcze najgorzej, gdy ujemny sąd wypowiadają ludzie stojący na niskim poziomie wykształcenia czy intelektu, niestety jednak, przeżywamy dziś pewną kampanię przeciwko adwokaturze, kampanię w której najostrzejsze pociski padają ze strony osób, niewątpliwie zdających sobie sprawę, ze swych poczynań i biorących za nie odpowiedzialność. Od nikogo nie można wymagać, aby zamykał oczy na pewne objawy ujemne, na cienie czy usterki, a tym więcej na choroby, toczące jakiś zawód, ale operowanie uogólnieniami, utożsamianie całości z częścią, wydawanie sądów na podstawie choćby licznych, ale bądź co bądź wyjątkowych wypadków, nie prowadzi do celu, a przeciwnie wywołuje rozgoryczenie, wzajemne nieporozumienia i uniemożliwia właśnie dlatego naprawienie zła.

Samo zbliżenie pomiędzy sądownictwem, magistraturą i adwokatami nie rozwiąże jeszcze sprawy, nie zmieni obecnego stanu, nieraz bardzo bolesnego, na piękną idyllę, Twierdzę tylko, że jest to pierwszy etap, umożliwiający rostrzygnięcie trudności, zapowiadający zbudowanie nowego ustroju prawnego, a w jego granicach stworzenie takiej kultury i warunków życia korporacyjnego, które pozwolą na urzeczywistnienie najdalej idących postulatów i wymagań, jakie każdemu obywatelowi, a w pierwszym rzędzie temu, który z wymiarem sprawiedliwości jest związany, stawiać musimy.

Zdaję sobie sprawę, że zawarte w tym krótkim artykule tezy, były już niejednokrotnie podnoszone. Czynię to jednak świadomie — są to truizmy, które jednak trzeba od czasu do czasu przypominać, nowych zasad nie buduje się odrazu. Chciałbym jedynie, aby szersze grono prawni-

ków polskich, przede wszystkim przedstawicieli młodego pokolenia bez względu na to, jaki sobie kierunek pracy obrało, podjęło dyskusję na tej płaszczyźnie. Pragnąłbym, aby kwestia układania życia zawodowego adwokatury przestała być specjalnością nielicznych tylko znawców, aby nie była również rozgrywką czynników adwokackich ze sferami „miarodajnymi“, w której jedni pragną zdobyć maximum wygód, a drudzy możliwie ścieśnić i ograniczyć uprawnienia adwokatury, jako czynnika niezawsze bezpiecznego, a prawie zawsze, w mniemaniu niektórych, niezbyt pewnego.

Tak, jak nie sposób stanowić praw dostosowanych jedynie do chwili bieżącej, tak samo ustroju adwokatury nie można budować bez spojrzenia w daleką przyszłość i w oderwaniu od całokształtu życia zbiorowego.

Przeżyła adwokatura jedno, bardzo ciężkie doświadczenie: ustawę z r. 1932. Ten właśnie zmieniony ustrój Palestry stał się czynnikiem, który dziś pozwala nie bez słuszności, wytykać błędy jednostek, rzucać gromy na obniżenie poziomu moralnego, zawodowego i naukowego.

Nie ma wszakże błędów nie do naprawienia. Możliwości po temu istnieją w nas samych, a praca w tym kierunku choć mozolna, dać może ogromne rezultaty. Potrzeba tylko jasnego i uczciwego postawienia wszystkich spraw i bolączek, po tym zaś, zgodnego wysiłku całej, polskiej adwokatury. Że takie rzeczy są możliwe, że nie jest mrzonką jednolitość i zgodne dążenie do wytkniętego celu, mieliśmy na to dowody w ostatnich poczynaniach Związku Adwokatów Polskich. Trzeba jednak jeszcze jednego czynnika — może najtrudniejszego — konsekwencji. Należy zamierzone projekty naprawdę realizować, posuwać się z jednego etapu na drugi, nie zadawalać się znacznymi nawet sukcesami. Nie wszystko zostało jeszcze zdziałane, przeciwnie — wszystko raczej wskazuje na to, że jesteśmy dopiero na początku długiej i żmudnej drogi.

DR. WACŁAW SZUBERT.

Bezrobocie i środki jego zwalczania

Przystępując do rozważań na temat bezrobocia, należy przede wszystkim ustalić ściśle zakres tego pojęcia. Nie każdy bowiem wypadek pozostawania bez pracy stanowi bezrobocie w znaczeniu, jakie dziś nadajemy temu wyrazowi. Nie wchodząc w subtelne rozważania nad pojęciem bezrobocia, możemy rozróżnić najogólniej za Baabem pośród nieposiadających zatrudnienia trzy grupy: 1) tych, którzy chcą pracować i są zdolni do pracy; 2) tych, którzy do pracy nie są zdolni i wreszcie 3) tych, którzy pracować nie chcą[1]). Bezrobotnymi w ścisłym pojęciu są tylko osobnicy, wchodzący w skład pierwszej z wyżej wymienionych grup. Istotę ich położenia stanowi fakt, że pozbawienie pracy ma swą przyczynę, leżącą poza nimi, której usunięcie — mimo czynionych w tym kierunku wysiłków — nie leży w ich mocy. Dlatego też ten rodzaj braku pracy, stanowiący — jak to już wyżej zaznaczono — bezrobocie w ścisłym pojęciu, bywa nazywany także bezrobociem obiektywnym lub niezawinionym. Pozostałe dwie grupy niepracujących, wskazane powyżej, pozostają bez pracy z przyczyn natury subiektywnej (bezrobocie subiektywne), którymi są, albo choroba i związana z tym

[1]) A. Baab: Zur Frage der Arbeitslosenversicherung, der Arbeitsvermittlung und Arbeitsschaffung. Leipzig, 1911. str. 94 i nast.

niezdolność do pracy, albo też lenistwo i niechęć do jej podjęcia. Między obu tymi rodzajami niepracujących, a bezrobotnymi istnieją — jak wynika z powyższego — bardzo poważne różnice, które uzasadniają w pełni postulat odrębnego ich traktowania.

O ile jednak na gruncie teoretycznych rozważań odróżnienie bezrobotnych sensu stricto od pozostałych osobników, będących bez pracy, nie natrafia na większe trudności, o tyle w sferze stosunków praktycznych nie jest ono nieraz rzeczą łatwą. Stwierdzenie, czy dany osobnik posiada szczerą chęć podjęcia pracy, względnie zbadanie stopnia jego zdolności do jej wykonywania jest bowiem w wielu przypadkach zadaniem niewykonalnym. Dlatego też z urządzeń zasiłkowych, przeznaczonych wyłącznie dla bezrobotnych w ścisłym pojęciu, korzystają często w mniejszym lub większym stopniu osobnicy chorzy lub nie wykazujący chęci powrotu do pracy.

Bezrobocie, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, nie jest wytworem czasów najnowszych. Mamy z nim do czynienia już w starożytnej Grecji za czasów Peryklesa, który organizował roboty publiczne celem zatrudnienia bezrobotnych, a potem w Rzymie i w wiekach średnich[2]). Przybierało ono nieraz bardzo poważne rozmiary, stając się prawdziwą klęską społeczną; różniło się jednak zasadniczo w dwóch punktach od tego bezrobocia, jakiego świadkami jesteśmy obecnie. Tak więc przede wszystkim powstawało ono z przyczyn, które możnaby nazwać naturalnymi, jak klęski nieurodzaju, zarazy, zniszczenia wojenne. Po drugie nie było ono zjawiskiem ani zbyt częstym, ani tymbardziej trwałym; zanikało z chwilą, gdy przestawały działać czynniki, które je sprowadziły.

Zasadnicza zmiana zachodzi dopiero z nadejściem nowoczesnej epoki kapitalistycznej. Dawne przyczyny bezrobocia nie straciły w niej swego znaczenia; zachodzące od czasu do czasu wypadki w rodzaju trzęsienia ziemi w Japonii powodują i teraz ogólną nędzę i brak pracy. Obok nich jednak działają czynniki nowe, znacznie istotniejsze, a mające swe źródło w odmiennej strukturze gospodarczej społeczeństw. Powstanie wielkiego przemysłu, żywe tętno jego rozwoju i wywoływane przezeń przemiany, masowa produkcja na zbyt i zatracenie się ściślejszego związku między nią a konsumcją pociągnęły za sobą konsekwencje w postaci periodycznych kryzysów nadprodukcji, zaznaczających się wysokim odsetkiem bezrobotnych oraz w postaci powstania t. zw. armii rezerwowej przemysłu, nie znikającej zupełnie nawet w okresach nawyższej koniunktury. W ten sposób zjawisko bezrobocia, które było uprzednio czymś wyjątkowym, nabiera z nastaniem epoki kapitalistycznej cech stałości. Równocześnie zwiększają się znacznie rozmiary bezrobocia w związku ze wzrostem liczby osób, utrzymujących się z pracy najemnej.

Bliższe zorientowanie się w liczbie bezrobotnych było przez długi czas niemożliwe ze względu na brak odpowiednich statystyk. Wyłącznym niemal źródłem dla poznania rozmiarów bezrobocia w II-ej połowie 19-go i na początku 20-go wieku były cyfry, ogłaszane przez związki zawodowe, które miały jednak zbyt fragmentaryczny charakter, aby mogły służyć za podstawę do wysnucia ogólniejszych wniosków. Dopiero po wojnie światowej sytuacja zmieniła się zasadniczo na lepsze w związku z utworzeniem w większości krajów państwowego pośrednictwa pracy, rejestrującego wszystkich bezrobotnych, zgłaszających się po zasiłki. Zbierane w ten

———————

[2]) Wloszczewski St.: L'Organisation Nationale de l'indemnite de Chômage. Paris, 1926, str. 28—32.

sposób cyfry nie są jeszcze wprawdzie kompletne i liczba bezrobotnych zarejestrowanych jest z wielu względów znacznie niższa od liczby osób, faktycznie pozostających bez pracy. W każdym razie jednak dane urzędów pośrednictwa pracy pozwalają wyrobić sobie pewien pogląd na rozmiary bezrobocia w poszczególnych krajach i na zachodzące w tej dziedzinie zmiany. Opierając się na statystykach biur pośrednictwa pracy, Adolf Aghte obliczył w przybliżeniu rozmiary rzeczywistego bezrobocia w głównych krajach europejskich i pozaeuropejskich na przestrzeni lat 1921 — 1931. Obliczenia te wykazały, że liczba bezrobotnych wynosiła w końcu 1931 roku: w Niemczech — 5.668.000; w Wielkiej Brytanii — 2.958.000; we Włoszech — 1.637.000; we Francji — 1.381.000; w Polsce — 924.000; w Stanach Zjednoczonych A. P. — 9.365.000. Ogólna liczba bezrobotnych w 23 krajach europejskich i 5 pozaeuropejskich wynosiła zgodnie z obliczeniami Aghte'go — w końcu 1931 roku: 26.576.000 [3]).

W celu zorientowania się w przyczynach tak wielkiego bezrobocia należy zdać sobie sprawę z jego głównych rodzajów i składników[4]). Nawiązując do tego, co zostało wyżej powiedziane o „armii rezerwowej przemysłu", trzeba przede wszystkim stwierdzić, że pewien — nieznaczny zresztą — odsetek bezrobocia nie znika nawet w okresach najlepszej koniunktury. Bezrobocie to jest ściśle związane z obecnym ustrojem życia gospodarczego i wynika z niemożności zupełnego dostosowania podaży i popytu pracy na wszystkich rynkach. Nawet w okresie tak wielkiego ożywienia gospodarczego, jakie miało miejsce podczas wojny, w Anglii, odsetek bezrobotnych nie spadł do zera, lecz wahał się około 1 procent. Skład tej nielicznej grupy bezrobotnych nie był stały, lecz obejmował osoby, które przewijały się przez bezrobocie, pozostając między jednym a drugim zajęciem przez pewien czas bez pracy. Zupełne wyeliminowanie bezrobocia okazało się jednak — pomimo istnienia już w tym czasie państwowego pośrednictwa pracy — rzeczą niemożliwą. To minimum braku pracy, które nie daje się usunąć nawet w okresach najlepszej koniunktury, bywa nazywane niekiedy bezrobociem normalnym lub stałym.

Ważnym czynnikiem, wpływającym na rozmiary bezrobocia są wahania sezonowe w stanie zatrudnienia, które pochodzą stąd, że większa część przemysłów nie pracuje jednakowo w ciągu całego roku. Działalność ich, a co za tym idzie i zapotrzebowanie na pracę roboczą, słabnie lub nawet zanika w pewnych miesiącach, powodując regularne nawracanie bezrobocia, zwanego sezonowym.

Niezależnie od tych zmian sezonowych w stanie zatrudnienia, przebiegają — już na dłuższej fali — wahania cykliczne. Wahania te są nieodłącznym przejawem kapitalistycznego ustroju produkcji, w którym ściśle dopasowanie podaży i popytu wytwarzanych dóbr jest rzeczą niemożliwą. Po okresie dobrej koniunktury, w którym produkcja dóbr z trudem nadąża za ich zapotrzebowaniem, muszą nadchodzić lata kryzysu, w których zapas wytworzonych dóbr okazuje się nadmierny w stosunku do potrzeb. Następuje wówczas spadek cen i kurczenie się produkcji, związane z pozbawieniem pracy wielu zatrudnionych przy niej robotników. Zaznaczona

[3]) Adolf Aghte: Statistische Übersicht der Arbeitslosigkeit in der Welt. Praca, zamieszczona w wydawnictwie zbiorowym: Die Arbeitslosigkeit der Gegenwart. Herausgegeben von Manuel Saitzew, Erster Teil. München und Leipzig, 1932. str. 148—149.

[4]) Analizę poszczególnych składników bezrobocia przeprowadza Manuel Saitzew: Eine lange Welle der Arbeitslosigkeit. Praca zamieszczona w wydawnictwie zbiorowym, cytowanym w poprzednim odsyłaczu. str. 14—43.

powyżej cykliczność przebiegu życia gospodarczego występowała już wyraźnie w wieku XIX-ym. Okresy złej koniunktury powtarzały się wtedy z pewną regularnością, co lat 7 do 10. Skutki i przejawy tych cyklicznych kryzysów sięgały bardzo daleko; wyrażały się one nietylko w obniżeniu się stanu zatrudnienia, spadku cen i płac roboczych oraz w skurczeniu produkcji, lecz sięgały także w inne dziedziny życia społecznego, powodując np. zmniejszenie się liczby zawieranych małżeństw i wzrost przestępczości. Dlatego też wybitny autor angielski Beveridge, mówiąc o cyklicznym nawracaniu lat dobrej i złej koniunktury, nazywa je pulsowaniem życia narodu (the pulse of the nation) [5]).

Wahania cykliczne w stanie zatrudnienia występują w dalszym ciągu; zmniejszyła się tylko ich amplituda, tak że okresy złej koniunktury powtarzają się częściej, aniżeli co 7 do 10 lat. Wahania te nie zwracają już jednak na siebie tej uwagi, co dawniej, i nie wywierają dawnego wpływu na kształtowanie się ogólnej liczby bezrobotnych. Przyczyną tego zjawiska jest fakt, że w okresie powojennym mamy do czynienia z trwałym bezrobociem o dużych rozmiarach i zupełnie odmiennym charakterze. Bezrobocie to, które możnaby nazwać strukturalnym, wynika z całego szeregu przyczyn głębszej natury i jest związane z zasadniczymi zmianami w ustroju politycznym i gospodarczym świata, jakie zaszły po wielkiej wojnie. Bliższe omawianie tych zmian wykraczałoby o wiele poza ramy niniejszego artykułu. Na tym miejscu można tylko ogólnie wspomnieć o takich faktach, jak: zmiana układu politycznego Europy, wyrażająca się w powstaniu szeregu nowych państw i rozdzieleniu obszarów, które stanowiły uprzednio jedność polityczną i gospodarczą, usamodzielnienie się ekonomiczne krajów pozaeuropejskich, dążenie wszystkich państw do samowystarczalności gospodarczej i związane z tym skurczenie się handlu międzynarodowego, wreszcie przeprowadzona na szeroką skalę racjonalizacja produkcji i postęp techniczny.

Przemiany strukturalne są związane nieodłącznie z rozwojem życia gospodarczego i jako takie stanowiły zawsze czynnik wpływający na stan bezrobocia obok wahań koniunkturalnych (cyklicznych) i sezonowych. Różnica w porównaniu ze stanem obecnym polegała jednak na tym, że nigdy przemiany te nie miały tak zasadniczego charakteru i nigdy też wywołane przez nie bezrobocie nie przybierało tak znacznych rozmiarów. Z samego charakteru tych przemian wynika, że występują one nieregularnie i nie dają się zgóry przewidzieć. Pomimo to niektórzy autorowie amerykańscy usiłują wykryć pewne ogólne prawidłowości i tendencje w przebiegu bezrobocia na przestrzeni całych dziesiątków lat. Teoriom tym, na których gruncie powstało pojęcie „trendu", brak jest jednak dostatecznego uzasadnienia [6]).

Mówiąc o braku pracy mamy na myśli przede wszystkim bezrobocie całkowite, które zachodzi wówczas, gdy dany robotnik jest zupełnie pozbawiony zajęcia. Obok całkowitego bezrobocia występuje jednak również na wielką skalę — zwłaszcza w czasie kryzysu — bezrobocie częściowe, polegające na ograniczeniu pracy przy równoczesnej redukcji zarobków. Ograniczenie to może polegać na zmniejszeniu liczby godzin pracy w ciągu dnia lub liczby dni pracy w tygodniu, albo też na wprowadzeniu t. zw. turnusów, t. j. zatrudniania robotników grupami na zmianę. Przy tym ostatnim systemie krótkie, kilkudniowe okresy zatrudnienia są przeplatane takimi samymi okresami bezrobocia.

[5]) Beveridge, William: Unemployment. A problem of industry. London, 1931. str. 42—44.

[6]) Por. Saitzew, Manuel op. cit. str. 31—34.

Bezrobocie częściowe pozwala pracodawcom na uniknięcie konieczności wydalania pewnej liczby robotników, a tym samym może mieć pewien wpływ na zmniejszenie rozmiarów całkowitego braku pracy. Z drugiej strony jednak należy podkreślić, że bezpośrednim skutkiem częściowego bezrobocia jest przerzucenie ciężaru kryzysu na szersze rzesze robotników i zwiększenie liczby osób, których dochód nie wystarcza na utrzymanie. Fakt ten wpływa na zmniejszenie konsumcji całego szeregu dóbr, a tym samym wywołuje bezrobocie w przemysłach, zajmujących się ich wytwarzaniem. Tak więc wartość zapobiegawczą częściowego bezrobocia należy uznać za bardzo wątpliwą.

W związku z powyższymi uwagami o ujemnych skutkach częściowego braku pracy, należy ogólnie stwierdzić, że bezrobocie — zwłaszcza większych rozmiarów— wykazuje tendencję do dalszego samostwarzania. Powoduje ono bowiem u osób, pozostających bez pracy zmniejszenie konsumcji, która musi zkolei odbić się na skurczeniu produkcji całego szeregu dóbr, pociągającym za sobą redukcję zatrudnionych przy niej robotników. W związku z tym należy uznać, że wypłacanie bezrobotnym zasiłków ma pewną wartość zapobiegawczą, gdyż powodując zwiększenie zdolności nabywczej osób, pozostających bez pracy, powstrzymuje dalsze szerzenie się bezrobocia[7]).

Na tle dotychczasowych rozważań jest rzeczą jasną, że przyczyny bezrobocia tkwią bardzo głęboko i pozostają w związku z całym ustrojem produkcji oraz ogólnym układem stosunków gospodarczych. Bezrobocie nie jest zjawiskiem samoistnym lecz pochodnym i stanowi ono przejaw procesów, nurtujących całe gospodarstwo społeczne oraz zewnętrzny wyraz jego braków. W związku z tym stają się zrozumiałe słowa A. Thomasa, wypowiedziane na XV międzynarodowej konferencji pracy, że „niema rozwiązania kryzysu bezrobocia“[8]), w tym znaczeniu, iż kryzys bezrobocia nie da się usunąć żadnymi specjalnymi środkami bez uzdrowienia całokształtu gospodarstwa światowego. Najlepszą metodą zwalczania bezrobocia jest w tym rozumieniu prowadzenie właściwej polityki ekonomicznej, zmierzającej do usuwania braków poszczególnych gospodarstw narodowych oraz do zapewnienia im warunków jak największego rozwoju.

Niezależnie od tych metod natury ogólnej nie można jednak zrezygnować ze stosowania środków, wchodzących w zakres polityki socjalnej, które mają wprawdzie bardziej ograniczone znaczenie, tym nie mniej jednak spełniają również ważną rolę i mogą być w pewnych okolicznościach bardzo skuteczne.

Środki te wytwarzały się powoli w drodze historycznego rozwoju i z biegiem czasu uległy znacznemu zróżniczkowaniu, naogół jednak daje się sprowadzić do trzech punktów. Pierwszym środkiem jest t. zw. produkcyjna walka z bezrobociem, zmierzająca do zmniejszenia rozmiarów braku pracy, przede wszystkim w drodze organizowania robót publicznych. Na drugim miejscu należy wymienić pośrednictwo pracy, którego zadaniem jest ułatwienie bezrobotnym znalezienie pracy w ramach istniejących stosunków. Wreszcie

---

[7]) Por. Fuss Henri: Zapobieganie bezrobociu i stabilizacja życia gospodarczego. Warszawa, 1928. str. 14.

[8]) „Il n'ya pas la solution de la crise du chômage“ Cyt. u Sokala: Walka z bezrobociem na tle międzynarodowym. Por. także Jastrw, J. „Abgesehen von den palliativen Einzelmitteln... soll ein Mittel gegen die Arbeitslosigkeit überhaupt nicht gesucht werden, denn es ist nichts anderes als das Mittel zur Gesundung und zur Gesunderhaltung des Wirtschaftskörpers überhaupt“. (Die verbeugeuden Massnahmen zur Verhütung der Arbeislosigkeit. Berlin, 1921 .str. 52).

ostatni środek, używany w walce z bezrobociem, zmierza nie do zmniejszenia rozmiarów braku pracy, lecz do łagodzenia jego skutków. Polega on na wypłacaniu bezrobotnym zasiłków i przybiera formę albo ubezpieczenia na wypadek braku pracy, albo zwykłej akcji pomocy.

Roboty publiczne stanowią jeden z najdawniej stosowanych środków w walce z nowoczesną klęską bezrobocia. Były one organizowane w wieku XIX w Anglii i we Francji, że wymienimy tylko słynne warsztaty narodowe (ateliers nationaux) z r. 1848. Doświadczenia, jakie poczyniono w tych krajach nie były bynajmniej zachęcające; przeprowadzane w nich roboty publiczne nie posiadały bowiem żadnego znaczenia gospodarczego, a ponadto wywierały demoralizujący wpływ na zatrudnionych przy nich osobników[9]). Te ujemne skutki wynikały jednak nie z samej istoty robót publicznych, lecz z oparcia ich organizacji na zupełnie błędnych zasadach. Z biegiem czasu forma robót publicznych uległa udoskonaleniu, naskutek czego nie tylko nie wychodziły one z użycia, lecz przeciwnie były stosowane na coraz szerszą skalę, a Międzynarodowa Organizacja Pracy uznała je w r. 1919 za najbardziej właściwą formę walki z bezrobociem.

Naczelną zasadą organizowania robót publicznych jest dążenie do zatrudnienia przy nich jak największej liczby bezrobotnych. Dlatego też wybiera się zazwyczaj tego rodzaju roboty, które wymagają niewielkich nakładów rzeczowych i przy których robocizna stanowi możliwie największy procent ogólnych kosztów. Ogranicza to oczywiście zakres robót publicznych oraz możliwości zatrudnienia przy nich robotników o specjalnych kwalifikacjach. Najczęstsze rodzaje robót publicznych stanowią: budowa dróg lądowych i wodnych, melioracje i budownictwo mieszkaniowe; zatrudniani są zaś przy nich przede wszystkim pracownicy bez określonych kwalifikacji, a poza tym w pewnym zakresie robotnicy budowlani. Fundusze na prowadzenie robót publicznych są zdobywane albo w drodze specjalnych podatków, albo też z pożyczek wewnętrznych lub zagranicznych; organizowaniem tych robót zajmują się zazwyczaj różne władze i instytucje, istnieją jednak w wielu krajach wyraźne tendencje do koordynowania prowadzonej przez nie akcji w jednej instytucji centralnej. W Polsce organizowanie robót publicznych zostało powierzone Funduszowi Pracy, który czerpie dochody na ten cel z całego szeregu podatków specjalnych, z wpłat związków samorządowych oraz z dotacyj Skarbu Państwa.

Bardzo wielkie rozmiary przybierają roboty publiczne w Niemczech, które stanowią kraj, prowadzący na największą skalę produkcyjną walkę z bezrobociem. Na roboty publiczne wydawane są w Niemczech ogromne sumy (w latach 1933—34 ponad 5 miliardów marek), zaś liczba zatrudnionych przy nich osób wynosi do 14% ogółu bezrobotnych (maximum, osiągnięte w r. 1927)[10]). Niezależnie od robót publicznych, stosowane są w Niemczech także i inne środki, wpływające bądź pośrednio, bądź bezpośrednio na zwiększenie stanu zatrudnienia. Największe znaczenie ma pośród nich udzielanie kredytów na roboty budowlane oraz stosowanie ulg podatkowych wobec tych przedsiębiorców, którzy rozwijają lub udoskonalają swoje warsztaty pracy.

---

[9]) Por. Beveridge op. cit. str. 190, a także Cohen, J. L.: Insurance against Unemployment. London, 1921. str. 164.

[10]) p. Wojnarowski Emil : Walka z bezrobociem. Artykuł w „Encyklopedii nauk politycznych". Zesz. 3. str. 435. Artykuł ten zawiera interesujące rozważania na temat robót publicznych, utrzymane w formie encyklopedycznej.

Akcja, zmierzająca do zmniejszenia liczby bezrobotnych, jaka jest prowadzona w Niemczech od czasu przewrotu hitlerowskiego, nie ogranicza się jednak do wyżej wymienionych środków. Oryginalność jej polega na tym, że niezależnie od poczynań, mających na celu zwiększenie możliwości zatrudnienia, tj. popytu na pracę roboczą, stara się ona również o regulowanie jej podaży. Działalność, prowadzona przez państwo w tym kierunku, polega przede wszystkim na odprowadzaniu pewnej liczby osobników z przemysłowych rynków pracy do innych zajęć oraz do organizacji przymusowych, spełniających rolę wychowawczą. I tak specjalna uwaga została zwrócona w Niemczech na kierowanie kobiet do zajęcia w gospodarstwach domowych oraz na przechodzenie jak największej liczby robotników miejskich do rolnictwa, które cierpi w Niemczech ciągle na brak sił roboczych, naskutek czego może wchłonąć znaczną część bezrobocia, panującego w miastach. Organizacją wychowawczą, mającą na celu walkę ze skutkami bezrobocia u młodzieży jest t. zw. służba pracy (Arbeitsdienst), której przebycie jest obowiązkiem każdego młodego Niemca. Okres trwania służby pracy wynosi od 40 do 52 tygodni; przez cały ten czas uczestnicy jej pracują 6 do 7 godzin dziennie, otrzymując wzamian za to mieszkanie, utrzymanie i ubranie oraz pewną niewielką sumę na drobne wydatki. Służba pracy spełnia w Niemczech doniosłe zadania wychowawcze; niezależnie od tego jednak duże znaczenie ma również fakt, że odprowadza ona na pewien czas z rynków pracy liczne zastępy młodzieży (200—250 tysięcy), wpływając w ten sposób na zmniejszenie rozmiarów bezrobocia. Niezależnie od wyżej wymienionych poczynań, zmierzających do ogólnego zmniejszenia podaży pracy na rynkach przemysłowych, przedsiębrane są również w Niemczech środki, mające na celu regulowanie tej podaży w ramach poszczególnych okręgów i zawodów oraz wpływanie na strukturę stanu zatrudnienia. W całokształcie swym akcja ta ma charakter planowego administrowania pracą roboczą przez państwo, którego ingerencja w stosunku pracy sięga niezmiernie daleko. O skuteczności tej akcji najlepiej świadczy fakt, że liczba bezrobotnych, zarejestrowanych w urzędach pracy, spadła w Niemczech od stycznia 1933 r. do grudnia 1935 r. z 6.013.000 na 2.508.000[11]).

Przechodząc do omawiania następnego środka walki z bezrobociem, jakim jest pośrednictwo pracy, należy przede wszystkim zaznaczyć, że w swej obecnej formie istnieje ono od niezbyt dawna. Rozwijało się ono wprawdzie w całym szeregu krajów w wieku XIX na gruncie gmin miejskich i związków zawodowych, lecz posiadało wówczas wszędzie charakter cząstkowy i decentralistyczny. Na nowe tory wkroczyła — dopiero na krótko przed wybuchem wojny światowej — Anglia, która zapoczątkowała w r. 1909 tworzenie jednolitej sieci biur pośrednictwa pracy, obejmującej całe państwo. Przykład Anglii naśladowały — już po wojnie — inne kraje europejskie i w ten sposób forma państwowego pośrednictwa pracy zdobyła sobie szerokie rozpowszechnienie. Obok tej formy utrzymało się również w pewnym zakresie t. zw. społeczne pośrednictwo pracy, prowadzone przez związki zawodowe i instytucje dobroczynne pod kontrolą państwa; natomiast t. zw. pośrednictwo zarobkowe, wykonywane przez prywatnych osobników dla zysku, jest systematycznie kasowane. Państwowe pośrednictwo pracy ma tę wyższość nad społecznym, że obejmuje ono całokształt rynków pracy, a tym

[11]) Co do całego powyższego ustępu patrz Bagiński Wł.: Kształtowanie rynku pracy w Niemczech. Warszawa, 1936. Nakładem Instytutu Spraw Społecznych. stron 130.

samym ma możność przedsiębrania pewnych poczynań o ogólniejszym znaczeniu. Z drugiej strony jednak społeczne pośrednictwo pracy jest cennym uzupełnieniem państwowego, gdyż uwzględnia ono w większym stopniu potrzeby robotników, należących do określonych zawodów i specjalności.

Ogólnie biorąc, znaczenie pośrednictwa pracy polega na tym, że ułatwia ono zetknięcie robotników, pozostających bez zajęcia, z pracodawcami, poszukującymi sił roboczych, a tym samym oddziaływa w pewnym stopniu na zmniejszenie rozmiarów bezrobocia. Pośrednictwo pracy nie stwarza nowych możliwości zatrudnienia; ułatwia ono tylko znalezienie zajęcia w ramach istniejących stosunków, dysponując takimi informacjami z rynków pracy, jakich poszczególny robotnik nie może posiadać. Planowo prowadzone pośrednictwo pracy łączy się zazwyczaj z t. zw. clearingiem pracy, t. j. przenoszeniem robotników, w miarę możności, z okolic i zawodów specjalnie dokniętych bezrobociem, do takich, w których istnieje pewne zapotrzebowanie na siły robocze. Do zadań pośrednictwa pracy włączane bywa również poradnictwo zawodowe, polegające na kierowaniu młodocianych do tych zawodów, w których — biorąc pod uwagę stan rynków pracy — najłatwiej będzie im znaleźć zajęcie.

Ostatnią formę walki z bezrobociem, mającą na celu przede wszystkim łagodzenie jego skutków, stanowi wypłacanie bezrobotnym zasiłków. Akcja tego rodzaju była prowadzona już w wieku XIX przez angielskie i niemieckie związki zawodowe; jednak w miarę powiększania się rozmiarów bezrobocia, stawała się ona coraz bardziej niedostateczna, naskutek czego problemem pomocy dla bezrobotnych musiało zainteresować się państwo. Pierwszy krok w tym kierunku uczyniła Anglia, która wprowadziła u siebie w r. 1911 pierwszy na świecie system przymusowego ubezpieczenia na wypadek bezrobocia. System ten obejmował narazie tylko niektóre gałęzie przemysłu, jednakże już w r. 1920 został rozszerzony na ogół pracowników najemnych z nielicznymi wyjątkami[12]).

Ubezpieczenie na wypadek bezrobocia opierało się zarówno w Anglii, jak i w innych krajach, które poszły za jej przykładem, na następujących głównych zasadach. Przede wszystkim miało ono charakter przymusowy, pociągając do obowiązku ubezpieczenia w zasadzie wszystkie osoby, zatrudnione na podstawie umowy o pracę zależną. Takie postawienie sprawy było konieczne, gdyż w razie przyjęcia zasady dobrowolności, zgłaszaliby się do ubezpieczenia wyłącznie pracownicy, narażeni w najwyższym stopniu na ryzyko bezrobocia, stwarzając dla instytucji ubezpieczeniowej ciężar finansowy nie do wytrzymania. Fundusze systemu ubezpieczenia pochodziły z trzech źródeł: ze składek pracowników i pracodawców oraz ze ściśle określonych dopłat Skarbu Państwa. W ten sposób zasiłki dla bezrobotnych były udzielane w znacznej mierze z sum, wpłaconych przez nich samych w czasie zatrudnienia. W celu uzyskania zasiłku musiał bezrobotny wypełnić cały szereg warunków, z których najważniejsze polegały na przepracowaniu uprzednio pewnego okresu (najczęściej 26 tyg.) w zawodzie, objętym ubezpieczeniem, oraz na zarejestrowaniu się w państwowym urzędzie pośrednictwa pracy. Obowiązkiem bezrobotnego było przyjęcie każdego odpowiedniego zajęcia, wskazanego mu przez ten urząd, gdyż w przeciwnym razie tracił on uprawnienie do zasiłku.

---

[12]) Rozwój historyczny oraz obecny stan angielskiego ubezpieczenia na wypadek braku pracy omawia praca Szuberta: Dzieje ubezpieczenia na wypadek bezrobocia w Anglii. Warszawa, 1936. stron 219.

Okres wypłacania świadczeń nie był nigdzie zbyt długi i wynosił w poszczególnych krajach od 13 do 52 tygodni, po upływie których zaprzestawano dalszego udzielania zasiłków, pozostawiając bezrobotnych własnemu losowi. Ograniczenia te były wynikiem zarówno szczupłości rozporządzalnych funduszów, jak i zastosowania zasad ubezpieczeniowych, które pozwalają na odszkodowywanie wypadków losowych tylko do pewnej wysokości.

Kryzys powojenny sprawił, że pomoc, udzielana w ramach wyżej omówionych zasad, stawała się coraz bardziej niedostateczna. W miarę przedłużania się okresów braku pracy, coraz więcej bezrobotnych traciło zupełnie prawo do świadczeń, zaś fundusze, wpływające ze składek robotników i pracodawców, wykazywały stale tendencję zniżkową. W tych warunkach były dwie drogi do wyboru: można było albo stworzyć specjalną akcję pomocy dla szerokich mas bezrobotnych, uzupełniającą system ubezpieczenia, albo też przekształcić ubezpieczenie w system zasiłków, udzielanych na takich warunkach, aby mogły one zaspokoić potrzeby liczniejszych rzesz bezrobotnych w ciągu dłuższych okresów czasu.

Rozwiązania przyjęte w poszczególnych krajach, poszły w bardzo różnych kierunkach. Najlepiej opracowany system pomocy dla bezrobotnych utworzyła Anglia, która po dłuższym okresie przejściowych doświadczeń, zdecydowała się w r. 1934 na równoległe prowadzenie ubezpieczenia na wypadek bezrobocia i akcji zasiłkowej. W systemie angielskim, każdy bezrobotny ma przede wszystkim prawo do świadczeń ubezpieczeniowych, które są mu udzielane przez pewien ściśle oznaczony okres w ustawowej wysokości, na podstawie uiszczonych przez niego uprzednio składek. Po wyczerpaniu tych świadczeń otrzymuje bezrobotny — w razie dalszego pozostawania bez pracy — zasiłki na gruncie akcji pomocy. Wysokość tych zasiłków zależy od jego sytuacji materialnej, która jest badana przez specjalne urzędy, natomiast czasokres wypłacania zasiłków nie podlega żadnym ograniczeniom. Koszty akcji pomocy dla bezrobotnych (unemployment assistance) obciążają w całości Skarb Państwa.

Omówiony powyżej system istnieje w Anglii jeszcze zbyt krótko, aby można było wydawać sąd o jego wartości. Dopiero po upływie kilku lat można będzie ocenić, czy indywidualizm ubezpieczenia i akcji pomocy ma rację bytu, czy też należałoby go zastąpić jednolitym systemem zasiłków, wypłacanych wszystkim bezrobotnym w miarę ich udowodnionych potrzeb.

MARIAN K. DZIEWANOWSKI

Elementy prawa narodowego.

Prawo narodowe można zrozumieć dwojako:

Po pierwsze w sensie **statycznym**, jako prawo będące wyrazem charakteru narodowego poczucia prawnego, tradycji danego narodu, oraz w sensie **dynamicznym**, jako prawo najlepiej odpowiadające w danych okolicznościach danej społeczności narodowej. Tylko pierwsze określenie będzie przedmiotem niniejszego artykułu. Muszę przy tym zaznaczyć, że danie dwóch określeń nie oznacza bynajmniej jakiegoś sztucznego rozbicia tego jednolitego pojęcia, a spowodowane jest ono jedynie względami metodologicznymi.

Statyczne określenie zawiera w sobie

trzy elementy, które należałoby bliżej określić, a następnie zanalizować ich wartość dla tworzenia współczesnych norm prawnych. Elementami tymi są: charakter narodowy, poczucie prawne oraz tradycja.

Charakterem narodowym nazywamy stałe duchowe cechy narodu względnie jego przeważającej części, które występują u niego przez dłuższy okres; mogą się one zmieniać w szczegółach, ale stopniowo i powoli, nigdy jednak nie ulegają gwałtownemu przeobrażeniu w swej całości.

Właściwości te nigdy nie występują u całego narodu, a jedynie u przeważającej jego części. Gdybyśmy za charakter narodowy chcieli uznać tylko te cechy, które występują bezwzględnie u wszystkich członków narodu, zakres tego pojęcia byłby bardzo szczupły.

Prof. Tymieniecki za główne cechy moralne narodu polskiego uważa: zamiłowanie do wolności, zdolność do samorzutnego organizowania się — jako cechy dodatnie, zaś jako ujemne „brak karności społecznej, który wynika z indywidualizmu polskiego nie poddanego odpowiedniej tresurze, brak wytrwałości oraz występujące szybko wyczerpanie nerwowe"*).

Każde posunięcie z dziedziny polityki i prawa musi brać pod uwagę te podstawowe cechy natury polskiej z jednej strony dla przytłumienia cech ujemnych, z drugiej zaś dla wykorzystania jego zalet.

Zmienność struktury społecznej oraz głęboko sięgające w duszę narodu wstrząsy i przeżycia historyczne komplikują charakter narodowy i utrudniają określenie go.

Długi okres niewoli zostawił głębokie ślady na naszym usposobieniu jako zbiorowości.

To też przy badaniach nad charakterem zbiorowym naszej społeczności, jako jeden z elementów wyznaczających nam kierunek prac nad unarodowieniem prawa musimy uwzględnić te zmiany; cechy wytworzone w ciągu stu kilkudziesięciu lat niewoli dadzą się stosunkowo łatwiej usunąć, są one bowiem nie tak głęboko zakorzenione, jak inne wady naszej psychiki.

W ogóle mimo podkreślenia dużej stałości i niezmienności tego elementu naszych rozważań należy stwierdzić, że może ulegać on pewnym zmianom pod wpływem działania świadomej woli ludzkiej.

„Jeżeli charakter narodowy — pisze Barker*) — naogół w istocie swej jest czemś wytworzonym, to z tego wynika, że nie istnieje jako coś, co jest dane i nieuniknione, co czyni i **„cechuje"** niejako członków narodu. Charakter nie jest przeznaczeniem narodu. Każdy naród tworzy swój charakter i swoje prznaczenie".

Pamiętając więc o stałości usposobienia narodowego nie należy popadać w fatalizm.

Każdy system czy ustrój prawny musi być w zgodzie z zasadniczymi cechami psychiki społeczeństwa, w którym ma być stosowany. Zadna zasadnicza sprzeczność na dłuższą metę nie jest do utrzymania.

Z drugiej strony prawo, a szczególnie ustrój polityczny jest niewątpliwie czynnikiem urabiającym charakter narodowy. Jednak częściej działa on za pośrednictwem nowej kombinacji ukrytych lub stłumionych pierwiastków niż przez wytwarzanie nowych cech.

Atmosfera wielkich przemian dziejowych wojen, rewolucji i przewrotów, oraz głębokich prądów ideowych wytwarza korzystne warunki dla dokonywania się takich zmian.

Ponieważ zadaniem tego pokolenia prawniczego do, którego należymy stanowią nietylko prace konserwatorsko - od-

---

*) Cytuje prof. Rybarski „Siła i Prawo"

*) Ernest Barker „Charakter narodowy i kształtujące go czynniki". Przekład Ireny Pannekowej 1933 str. 32.

krywcze, związanie i oparcie naszego prawodawstwa na istniejących już cechach i nawykach, ale również i dzieło reformatorskie polegające na usprawnieniu oraz prawnym skrystalizowaniu dokonywujących oraz przygotowywujących się przemian*) — musimy wytworzyć taką właśnie atmosferę, wktórej praca nad unarodawianiem naszego prawa mogłaby nadać temu tworzywu konieczną dynamikę.

Drugi element naszego określenia prawa narodowego w sensie statycznym to **poczucie prawne narodu polskiego.**

Poczucie prawne jest to specyficzny dla danej społeczności narodowej sposób reagowania na zjawiska prawne oraz wytworzone zarówno przez rozwój historyczny jak i zespół warunków w jakich dany naród żyje, wyobrażenie o tym co jest słuszne a co niesprawiedliwe.

Narodowe poczucie prawne jest częścią charakteru narodowego, na którą musimy zwrócić specjalną uwagę przy tego rodzaju rozważaniach.

W ogólnych zarysach podlega ono tym wszystkim prawom i współzależnościom z tą może różnicą, że będąc polem dłuższego i gruntowniejszego działania woli ludzkiej jest bardziej zmienne od całości charakteru narodowego, jako zespołu wielkiej ilości rozmaitych składników.

Trzeci element wyżej podanej definicji wiążący się z resztą z charakterem narodowym to **nasze tradycje.**

Pomiędzy charakterem narodowym a tradycjami istnieje duża współzależność i wzajemne oddziaływanie.

Charakter narodowy wpływał i wpływa na tworzenie się naszych tradycji ale i one nie są bez znaczenia na kształcenie się psychiki narodowej.

---

*) Tadeusz Orlewicz: Problem unarodowienia prawa polskiego, Współczesna Myśl Prawnicza, Nr 3, 1937.

Tradycje narodowe są również czynnikiem o dużej statyce, zmieniającym się wolno i tylko w ograniczonym stopniu poddającym się świadomemu działaniu woli ludzkiej, będącej w dużej mierze wytworem czynników irracjonalnych i podświadomych.

Element ten trzeba krytycznie zanalizować nie tylko mając oczy skierowane ku przeszłości, ale przede wszystkim ku przyszłości.

Należy mieć na uwadze dwie podstawowe prawdy: po pierwsze, że nasze tradycje prawne z okresu świetności i rozkwitu — bo przede wszystkim te musimy brać pod uwagę—bardzo rzadko mogą być zastosowane do czasów dzisiejszych, wskutek zupełnej nieomal zmiany warunków, po drugie zaś, że wiele naszych instytucji prawnych, nawet w danych warunkach było błędnych, że stały się one przedmiotem surowych krytyk nie tylko ze strony historyków, ale nawet współczesnych pisarzy (Ostroróg, Orzechowski, Frycz Modrzewski). Cały niemał wiek 17-ty i 18-ty aż do Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 Maja jest przykładem tradycji ujemnych, do których nie tylko nie możemy nawiązywać, ale z którymi musimy zerwać w zupełności.

To też badania naszych tradycji prawnych musimy przeprowadzić raczej pod kątem **kontroli obserwacji poczynionych nad charakterem narodowym oraz poczuciem prawnym.**

Dopiero synteza tych badań nad trzema czynnikami pozwoli nam na wytyczenie pewnych kierunków zasadniczych, po których ma kroczyć praca nad unarodowieniem obecnie obowiązującego prawa.

Ale również trzeba pamiętać i o tym, że wiele z naszych tradycji zwłaszcza ustrojowych, posiada niewątpliwie pierwiastki nieprzemijające, których aktualność nie

wiele się zmniejszyła, pomimo upływu paru wieków.

Przykładowo pozwolę sobie przedstawić parę przykładów z dziedziny prawa konstytucyjnego, w których należałoby sięgnąć do podstaw prawa narodowego.

Nie jestem monarchistą, ale nie wiem czy nie należałoby dodać naszej głowie Państwa niezależnie od tego, jak się ona będzie nazywać, pewnych atrybucji monarchicznych, w pierwszym rzędzie dożywotniości.

Sądzę, że jest to jeden z głównych warunków oderwania Głowy Państwa od bieżących walk i interesów politycznych oraz dania jej tej niezależności i autorytetu, która jest niezbędna do odgrywania roli czynnika nadrzędnego w państwie do istotnego harmonizowania działalności poszczególnych organów.

Głowa Państwa zyskująca atrybut dożywotności oderwałaby się od bieżących waśni i sporów politycznych, uniezależniłaby się od tych, którzy przyczynili się do jej wyboru, miałaby jednym słowem większą swobodę działania. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że koncepcja Głowy Państwa stworzona przez Konstytucję Rzeczypospolitej z r. 1935 pragnąca zapewnić jej nie tylko należny autorytet moralny ale również rolę nadrzędno-kierowniczą stoi w rażącej sprzeczności z postanowieniami siedmioletniej kadencji, właściwej raczej dla Prezydenta typu francuskiego, a więc dla organu o niezdecydowanym i niejasnym przeznaczeniu ustrojowym.

Czyż poza tym nie należałoby częściowo wykorzystać wirylistycznej koncepcji dawnego senatu Rzeczypospolitej, reprezentującego nie tylko czynnik kompetencji i umiarkowania ale również autorytetu, koncepcję dającą jawny wyraz siłom kształtującym istotne oblicze polityczne kraju.

Szybko zmieniający się Sejm, o którym będę mówił, ma odzwierciadlać nastroje kraju, stąd powinien się on zmieniać jaknajczęściej, ale **Senat musi stanowić drugi obok Głowy Państwa czynnik stałości i ciągłości,** stąd konieczność nawiązania do naszych tradycji w tej dziedzinie i oparcia Senatu w połowie lub może tylko jednej trzeciej (rzecz jest do dyskusji) na wirylistach.

Oczywiście wskutek odmiennych warunków tradycja ta dałaby się zastosować tylko częściowo, w bardziej ograniczonym zakresie. W obecnych warunkach wydaje się pożądanym, aby senatorami i wirylistami oprócz ministrów, (w tym punkcie zgodność ze staropolską tradycją ustrojową byłaby kompletna), Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego oraz Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, byli reprezentanci korporacji zawodowych: izb przemysłowo-handlowych, adwokackich, rzemieślniczych, lekarskich, techniczych, robotniczych związków zawodowych i organizacji społecznych, odgrywających odpowiednią rolę w życiu państwowym. Nie chcąc tworzyć norm sztywnych, mogących wytworzyć tendencję do zbyt częstych zmian zasadniczych zrębów ustroju, należałoby nie określać ilościowo liczby senatorów - wirylistów, lecz przyznać Głowie Państwa prawo nadawania tej godności reprezentantom tych instytucji, które w miarę rozwoju życia politycznego i społecznego uzyskały odpowiednie znaczenie, sprawiające, że zajdzie istotna konieczność przyznania im odpowiedniego wpływu na losy Państwa; poza tym Głowa Państwa mogłaby mieć przyznane prawo mianowania, według swego uznania, pewnej ilości senatorów z pośród ludzi nie piastujących wybitnych urzędów państwowych lub społecznych, ale których wiedza lub doświadczenie byłyby w pracach Senatu użyteczne.

Wprowadzenie do tak pomyśla-

nego Senatu odpowiedniej ilości przedstawicieli nauki, **zwłaszcza prawa, wydaje się nieodzownym, ze względu na współdziałanie Senatu w ustawodawstwie.**

W ten sposób położony byłby most między Senatem a Akademią Prawa Polskiego[1]) (instytucją powołaną do przygotowywania projektów ustaw), oraz zerwana raz na zawsze obecna zła praktyka powierzenia pracy ustawodawczej ludziom zupełnie nieprzygotowanym do tak odpowiedzialnych funkcji. Konsekwentne realizowanie postulatu fachowego przygotowywania ustaw nakazywałoby pozostawić Izbom prawo przyjęcia lub odrzucenia projektu ustawy w całości, bez możności czynienia poprawek.

Oprócz tego chcąc przeciwdziałać zbytniej statyce tak skonstruowanej Izby Wyższej należałoby dodać jeszcze pewną ilość senatorów pochodzących z wyborów i zmieniających się co kilka lat, najlepiej równocześnie ze zmianą składu Izby Niższej.

Również pewne rysy charakterystyczne dawnego Sejmu zwłaszcza tego z Konstytucji 3 maja, a więc **„sejmu zawsze gotowego“, ale wybieranego na krótko, bo tylko na 2 lata, można wyzyskać w warunkach obecnych.**

Jeżeli chodzi o Izbę Niższą, to powinna być ona **„barometrem nastrojów“** społeczno - politycznych, **stąd postulat, aby zmieniała się ona możliwie jak najszybciej;** wiadomą jest bowiem rzeczą, że każde ciało wybieralne w drodze mniej lub więcej powszechnego głosowania jest wyrazem woli i nastroju wyborców w ciągu najwyżej kilkunastu miesięcy.

Świadczą o tym wyniki wyborów uzupełniających z reguły nieomal odbiegające od wyborów głównych.

———————

*) J. Poznański „Ku czemu dążyć“ i „W poszukiwania prawa“. Współczesna Myśl Prawnicza 1936 r.

Nie należy zapominać o tym, że poseł wybrany na dłuższy okres zatraca po pewnym czasie cechy działacza społecznego, przedstawiciela opinii społecznej, a staje się zawodowym politykierem lub co najwyżej fachowym urzędnikiem. Ani jedno, ani drugie nie jest oczywiście pożądane.

Nie można jednak urządzać wyborów zbyt często, jeżeli nie chce się doprowadzić do zbytniego rozpolitykowania mas. Trzeba więc wybrać drogę pośrednią. Nie mogąc zmieniać składu Sejmu co rok, nie można też utrzymać Przedstawicielstwa Narodowego pięcioletniego; przy końcu pięcioletniej kadencji poseł reprezentuje już tylko samego siebie. Trzeba więc zdecydować się na Sejm wybierany na 2 do 3 lat. Równowaga ustroju będzie zachowana, zmienność Sejmu będzie równoważona przez stałość i ciągłość prac Senatu.

I pod tym więc względem nasze tradycje ustrojowe są tradycjami żywotnymi.

Jeżeli do tego dodamy duże możliwości odrodzenia na nowych podstawach naszego samorządu ze względu na tak silnie podkreślany przez prof. Tymienieckiego rys naszego charakteru narodowego jakim jest zdolność do samorzutnego organizowania się oraz zdolność do dobrowolnych spontanicznych wysiłków, to możemy śmiało stwierdzić, że prace przyszłej Akademii Prawa Polskiego nie będą pracą abstrakcyjną, oderwaną od rzeczywistości.

Nie należy jednak zapominać, że oprócz tradycji prawnych pozytywnych mamy i tradycje negatywne, które trzeba będzie radykalnie a systematycznie usuwać.

Dla przykładu wspomnę brak poczucia prawa, jego nieposzanowanie, tendencje anarchiczne spotęgowane jeszcze długoletnim współżyciem państwowym z Rosją. Wady te powodują, że w wielu wypadkach punkt ciężkości należy położyć na metody polityki prawnej zmuszając do wy-

muszenia przestrzegania prawa, niż na samo ustawodawstwo.

Mercier de la Rivière w swym dziele „Cause de l'anarchie en Pologne" słusznie zauważa, że **„La severité des lois polonaises est allegée par l'inobservance".**

To też wszystkie projekty naśladujące wzory obce, a dążące do usunięcia na plan dalszy obiektywnych kryteriów w prawie muszą być po głębszym zastosowaniu zdecydowanie odrzucone, jako sprzeczne z duchem poczynań zmierzających do realizacji prawa narodowego.

JANUSZ ELŻANOWSKI

Uprawnienia wierzyciela egzekwującego w myśl art. 671 k. p. c.

Zagadnienie posiada pierwszorzędne znaczenie praktyczne, gdyż bardzo często zdarzają się umowy między wierzycielem a dłużnikiem co do szacunku nieruchomości na wypadek egzekucji. W razie egzekucji możliwe są dwie sytuacje. Jedna, w której występują jedynie wierzyciel i dłużnik, kontrahenci wspomnianej umowy, zresztą niesłychanie rzadkie. Druga, w której oprócz wierzyciela i dłużnika, kontrahentów naszej umowy, występują inni uczestnicy egzekucji, jak: wierzyciele przyłączający się i wierzyciele hipoteczni. Rozważmy pierwszą sytuację. — Założeniem ustawodawczym art. 671 k. p. c. według motywów do tego artykułu (Korzonek, Post, ezg. i zabezp., tom II, str. 977, 978, r. 1934) jest sytuacja, kiedy nie ma umowy co do szacunku, zawartej między wszystkimi sensu largo uczestnikami egzekucji. Niezgłoszenie sprzeciwu, przyznanego w art. 671 § 2, przeciw oszacowaniu, podanemu przez wierzyciela, pomyślane jest przez ustawodawcę jako umowa dorozumowa co do szacunku. — Z samej treści art. 671 wynika, że oszacowanie powstaje drogą dorozumianej umowy przez powiązanie projektu szacunku ze strony wierzyciela z brakiem sprzeciwu dłużnika i uczestników. — Skoro więc dorozumiana w warunkach, dopiero co opisanych, umowa między wierzycielem a dłużnikiem, jako jedynymi uczestnikami egzekucji, wiązałaby ich, to tym bardziej wiązać ich będzie umowa wyraźna.

— Rozważmy drugą sytuację. — Motywy ustawodawcze (loc. cit.) przewidują możliwość, z reguły się zdarzającą, w której oprócz wierzyciela i dłużnika występują inni uczestnicy egzekucji. Tę właśnie sytuację przewiduje art. 671 w § 2 in fine, głosząc, że „oszacowanie przez wierzyciela będzie przyjęte za podstawę licytacji, jeżeli na trzy dni przed terminem opisu nie sprzeciwią się temu dłużnicy i uczestnicy". — Stąd już, zważywszy, że niezgłaszanie sprzeciwu równa się dorozumianej umowie, płynie wniosek, że umowa co do szacunku wierzyciela, dłużnika i innych zainteresowanych, jeśli w egzekucji uczestniczy więcej osób, nie pozwala wierzycielowi podać innego szacunku, niż umowny. — Co będzie jednak, jeśli umowa ta wiąże w przypadku jedynie wierzyciela i dłużnika lub wierzyciela, dłużnika i niektórych tylko z pozostałych uczestników. Oczywiście, mamy na myśli umowę wyraźną. Rozpatrzmy argumenty.

— Skoro przy znanej zasadzie „pacta sunt servanda" podkreśla się, że „dłużnik nie może sprzeciwiać się oszacowaniu, u-

stalonemu w umowie z wierzycielem", to a contrario może on sprzeciwiać się oszacowaniu, nie ustalonemu w umowie z wierzycielem, a za tym i temu oszacowaniu, które jest wyższe lub niższe niż szacunek umowny; przewiduje się tym samym możność dla wierzyciela podania szacunku innego, niż umowny, z zachowaniem prawa sprzeciwu dłużnika.—Omówiony wniosek, wysnuty a contrario, znajduje oparcie w okoliczności, że ze związku § 3 z §§ 1 i 2 wynika, że prawo wierzyciela projektowania szacunku obejmuje również tę sytuację, kiedy między wierzycielem a dłużnikiem istnieje szacunek umowny. — Z układu redakcyjnego art. 671 wynika, że wierzycielowi daje się prawo projektowania szacunku, że dłużnikowi i uczestnikom daje się możność sprzeciwu, przy czym dłużnikowi zabrania się sprzeciwić oszacowaniu, ustalonemu w umowie z wierzycielem; wobec powyższego szacunek umowny schodzi do roli jednego z projektów, między którymi wierzyciel może wybierać, a za tym wskazać szacunek inny, niż umowny. — Zestawienie w § 3-im uczestników, ograniczonych odnośnie prawa żądania zmiany umowy co do szacunku, której nie byli kontrahentami, z dłużnikiem nie mogącym sprzeciwiać się oszacowaniu, ustalonemu w umowie z wierzycielem, wskazuje, że niemożność sprzeciwu dłużnika stanowi ograniczenie nie z umowy, ale z ustawy, a tym samym, że wierzyciel może wskazać inny szacunek, niż umowny, jako nie ograniczony przez ustawę. — Zamieszczenie przepisu „dłużnik nie może sprzeciwiać się oszacowaniu, ustalonemu w umowie z wierzycielem", jest potrzebne właśnie dla uniknięcia kwestii, czy wierzyciel, związany szacunkiem umownym wobec dłużnika, a nie związany nim wobec uczestników, może, dla dobra egzekucji, podać inny szacunek, niż umowny, czy też, skoro musi wybrać go wobec dłużnika, a może — wobec uczestników, winien wybrać szacunek umowny. Potrzebę zapobieżenia sporu uznała u. p. c., wprowadzając art. 1008, głoszący moc wiążącą dla wierzyciela szacunku, umówionego z dłużnikiem na piśmie. — Wszędzie w art. 671 jest mowa o szacunku, umówionym przez wierzyciela z dłużnikiem, nigdzie nie jest poruszona umowa wierzyciela, dłużnika i uczestników; wobec tego należy przyjąć, że wierzyciel, nie skrępowany umową również z uczestnikiem tam, gdzie oprócz wierzyciela i dłużnika oni występują, może wskazać szacunek inny, niż umówiony z dłużnikiem. — Skoro z samej treści art. 671 wynika, iż oszacowanie powstaje drogą dorozumianej umowy przez powiązanie projektu szacunku ze strony wierzyciela z brakiem sprzeciwu dłużnika i uczestników, skoro więc wyrażona między wymienionymi stronami umowa wyklucza dla wierzyciela prawo podania szacunku dowolnego, to przy braku takiej umowy wierzyciel prawo to posiada.

A teraz dla obydwóch na wstępie wybranych sytuacyj rozpatrzymy prawo wierzyciela, przy istnieniu umowy co do szacunku między wierzycielem, a dłużnikiem w pierwszej sytuacji, a — między wierzycielem i dłużnikiem lub między wierzycielem, dłużnikiem i niektórymi z pozostałych uczestników w drugiej sytuacji, do żądania oszacowania przez biegłych.

Prawo to gatunkowo jest mniejsze, niż uprawnienie wierzyciela do projektowania szacunku wbrew umownemu, a z drugiej strony ostatnie uprawnienie ma za przedmiot surogat tego szacunku, który dają nam biegli. Stąd przyjąć możemy, że wszędzie tam, gdzieśmy wierzycielowi odmówili prawa wskazania szacunku innego, niż umowny, odmówimy mu również prawa żądania oszacowania przez biegłego; wszędzie zaś tam, gdzieśmy mu to prawo przyznali, przerwać mu musimy również prawo żądania oszacowania przez biegłych. — Głosy nauki w naszym przedmiocie są nieliczne i skąpe. — Korzonek (op. cit. tom

II, str. 978, r. 1934) uważa, że jeżeli wierzyciel pozostawi oszacowanie biegłemu, to nikt przeciw temu zarzutu podnieść nie może, nawet w razie istnienia umowy o oszacowanie, hołdując w każdym bądź razie naszemu poglądowi w tej części, że wierzyciel może podać inny szacunek, niż umowny, jeśli nie jest skrępowany umową z pozostałymi poza dłużnikiem uczestnikami egzekucji. Poza tym istnieją dwie ewentualności: albo Korzonek w ogóle nie uwzględnia sytuacji, kiedy istnieje wyraźna umowa między wierzycielem, dłużnikiem i uczestnikami, albo też uwzględnia tę sytuację i rozwiązuje ją, jak wyżej. Przy pierwszej ewentualności kwestia w tej części naszego poglądu jest u autora otwarta, przy drugiej zaś rozstrzygnięta zostaje w sposób dla nas niekorzystny, niezgodny z dotychczasowymi wywodami.

Allerhand (Pst. cyw., str. 347, nakł: 2, r. 1933) jest zdania, że od woli wierzyciela jest zawisłe, czy chce on powołać się na oszacowanie umowne, czy też żądać przeprowadzenia oszacowania, stając na stanowisku, że wprawdzie szacunek umowny w trybie art. 671 wierzyciela wiąże, ale mimo to może on żądać oszacowania. Jeśli chodzi o sytuację, kiedy uczestniczą tylko wierzyciel i dłużnik, to pogląd, że wierzyciel w trybie art. 671 nie może podać innego szacunku, niż umowny, nam odpowiada; nie przekonywa nas natomiast pogląd autora, że w podanej sytuacji wierzyciel może żądać oszacowania przez biegłych. Brak prawa zmiany szacunku umownego logicznie pociąga za sobą brak prawa do żądania oszacowania, boć przecież mogłoby wypaść ono wbrew szacunkowi umownemu.

Gołąb i Wusatowski naszej kwestii w ogóle nie poruszają. — Twierdzą, że wierzyciel może podać inny szacunek, niż umowny, lub żądać oszacowania przez biegłego, chyba, że jest związany umową co do szacunku ze wszystkimi sensu largo uczestnikami egzekucji, tak że w sytuacji, w której uczestnikami egzekucji będą tylko wierzyciel i dłużnik, wiąże wierzyciela umowa co do szacunku z dłużnikiem.

I to... i owo.

Gazeta Sądowa Warszawska w nr 22 z r. b. zamieściła między innemi notatkę treści następującej:

> Na wszelki brak podstaw do sztucznego podziału prawników na „młodych" i „starych" zwracaliśmy już niejednokrotnie uwagę. Pisano o tym i w „Głosie Sądownictwa" prasa więc prawnicza pod tym względem jednomyślna, oczywiście poza organem, propagującym ten podział i ten najnowszy separatyzm dla celów pozostających jednak w sprzeczności z dążeniami do harmonijnej współpracy twórczego świata prawniczego".

Pismo o którym z taką sympatią wspomina autor tryskających zwykle życiem i aktualnością „Różnych wiadomości" to naturalnie Współczesna Myśl Prawnicza. Nikt inny — tylko nasze skromne pismo mąci spokój dostojnych redaktorów najstarszych w Polsce czasopism prawniczych. Jest przecież świetnie na świecie i czegoż ci młodzi żądają? Dzięki niesłychanie twórczej i owocnej w rezultaty współpracy starszych prawników mamy znakomicie postawione wydziały prawne szkół akademickich — tej harmonii przekonań niektórych prawni-

ków zawdzięczamy absolutny brak bezpłatnych aplikantów, najwspanialszy na świecie ustrój adwokatury, uniemożliwiający jednostkom niepowołanych dostęp do szeregów palestry (stanowiący zarazem rezultat żmudnej, przemyślanej od podstaw, skoordynowanej pracy najwybitniejszych prawników polskich), a wreszcie szczycimy się najnowocześniejszym prawodawstwem opartym na prostych, jasnych dla każdego nawet laika zasadach, przystosowanym do potrzeb społeczeństwa i będącego jednocześnie wyrazem poglądów i przyzwyczajeń tegoż właśnie społeczeństwa polskiego. Niema bowiem miejsca obecnie w Polsce na sztuczny separatyzm dzielący rzekomo „młodych" od „starych"! W epoce, w której profesorowie wyższych uczelni zajmują się z całą sympatią i oddaniem powierzonej ich opiece młodzieży, poświęcając, nieliczne godziny wolne od własnych studiów nawiązywaniu i utrzymywaniu kontaktu z młodym pokoleniem, w okresie który znamionuje niesłychanie szczodry rozwój wszelkich instytucji dążących do umożliwienia niezamożnym a zdolnym jednostkom dalszą drogę naukową, w czasach, w których dzięki wzorowemu zorganizowanemu systemowi struktury społecznej każdy młody prawnik otrzymuje właściwe dlań stanowisko pozwalające mu wykazać się posiadanymi wiadomościami oraz zdolnościami, — brak oczywiście realnych podstaw do szkodliwego podziału prawników na „młodych" i „starych". Naprawdę, po trzykroć niewdzięczni ci „młodzi" prawnicy, którzy nie doceniają raju ziemskiego stworzonego dla nich przez pokolenie prawnicze, z którego wywodzi się niewątpliwie i Sz. Autor cytowanej wyżej notatki.

JOT-PE.

RECENZJE

O niepoprawnych przestępcach

I. Dr. STANISŁAW BATAWIA: **Niepoprawni przestępcy** w świetle 150 wyroków (**Archiwum Kryminologiczne** — T. II. Zesz. 3—4. 1937).

K. K. z r. 1932 wprowadza w art. 84 instytucję zakładu dla niepoprawnych, t. j. dla tych osobników, którzy ze względu na duże niebezpieczeństwo, jakie z ich strony grozi porządkowi prawnemu, mają być wyeliminowani z życia społecznego. Eliminacja tego rodzaju ma być w zasadzie bezterminowa. „Przy t. zw. niepoprawnych — mówi **Makarewicz** w komentarzu (z 1932 r. wyd. II.). — kodeks wyraźnie nie ma wielkich nadziei, by zamknięty mógł opuścić zakład". W zakładzie dla niepoprawnych znaleść się więc powinni w zasadzie tylko tacy recydywiści, przestępcy zawodowi i przestępcy z nawyknienia, co do których można z największym prawdopodobieństwem przypuszczać, że żadna, nawet najsurowsza, kara ich nie powstrzyma od dalszego kroczenia drogą przestępczą.

Skazywanie na zakład dla niepoprawnych jest u nas stosowane od stycznia 1934 r. t.j. wejścia w życie Rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 15. I. 1934 (Dziennik Ustaw nr. 5, z r. 1934) w sprawie organizacji zakładów dla niepoprawnych. Od tego czasu istnieje już u nas kilkaset odpowiednich wyroków, a nadto w zakładzie dla niepoprawnych w Lublińcu (poprzednio w Koronowie) osadzonych już jest stukilkudziesięciu „niepoprawnych".

Pewne dane o przestępcach skazanych na zakład dla niepoprawnych były już ogłoszone (doc. dr. **W. Świda: Zakład dla niepoprawnych w praktyce sądów polskich** — „Głos Sądownictwa" — r. 1936 nr. 78), dotyczyły tylko kilku kwestyj i nie opierały się na tych wszystkich źródłach, które wykorzystał **Batawia.**

Dane, które obecnie ogłosił **Batawia** są oparte na badaniach akt sądowych i więziennych, a częściowo na badaniach samych przestępców w

Niezmiernie charakterystyczne dane, na których — jak zobaczymy niżej — autor oprze swo-

zakładzie dla niepoprawnych w Lublińcu[1]); nie opiera się natomiast autor na wynikach specjalnych badań biologiczno-kryminalnych, które uważa za bezwartościowe. Praca **Batawii** omawia dane o 150 przestępstwach, osadzonych w Lublińcu.

Autor wykazuje, w jaki sposób sąd rozumie intencję art. 84. K.K. analizując kwestie:

a) „w stosunku do jakich przestępców zastosowano art. 84. K.K."
b) „jaki odłam przestępców chronicznych umieszczony został dotąd w zakładzie dla niepoprawnych",
c) „jak kształtuje się u nas na odcinku sądowym polityka kryminalna w odniesieniu do zagadnienia chronicznej przestępczości":

wreszcie autor:

d) omawia szereg „danych, które mogą stanowić przyczynek kryminologiczny do problemu niepoprawności przestępców";

i e) ustala pewne wskazówki polityczno-kryminalne.

Dr. Batawia stwierdza, że ostanim czynem przestępnym, za który odpowiadał przestępca i w **związku z którym umieszczony został w zakładzie** dla niepoprawnych było — z wyjątkiem jednego—przestępstwo przeciw mieniu, w tym kradzież w 135 przypadkach (90%). U pozostałych chodziło oszustwo, paserstwo, rozbój, szalbierstwo i przywłaszczenie.

Niezmiernie interesujące są dane o wartości rzeczy ukradzionej (co ustalił autor w 120 przypadkach); i tak wartość rzeczy ukradzionej nie przewyższa:

10 zł.	w —	20,8%	przypadków
20 „	w —	32,5%	„
30 „	w —	43,3%	„
50 „	w —	58,3%	„
100 „	w —	70,8%	„
200 „	w —	80,9%	„

Tylko w 19,1% przekroczyła 200 zł. Były to więc przeważnie kradzieże drobne, często: drobiu, trochę zboża, kartofli itp., a prócz tego — kradzieże mieszkaniowe, sklepowe i kieszonkowe. Kradzieże te były dokonywane przeważnie przez jednostki, zbliżone bardziej do typu przestępcy okolicznościowego, niż wykwalifikowanego przestępcy zawodowego. Tak samo było i przy innych rodzajach przestępstw.

W zakładzie dla niepoprawnych w Lublińcu osadzeni są w przeważającej liczbie przestępcy młodzi, a nawet — w dużym odsetku — młodociani. I tak w wieku:

do lat	20 (włącznie)	było	12,6%	przestępców
„ „	25	„	38,6%	„
„ „	30	„	62,6%	„
„ „	35	„	82,6%	„
„ „	40	„	88,6%	„

a więc powyżej powyżej lat 40 było ledwie 11,4% przestępców.

Niezmiernie ciekawa jest tablica **dotycząca procentu przestępców poniżej lat 30 i 40 liczących, przebywających w zakładach zabezpieczających w rozmaitych krajach:**

Tablica ta jasno unaocznia fakt, że w Polsce roczniki młodsze są w zakładzie dla niepoprawnych liczniej reperezentowane niż w innych państwach; szczególnie jaskrawo stosunek ten występuje przy porównaniu z Anglią, gdzie osadzenie w zakładzie dla niepoprawnych przestępców liczących mniej niż 30 lat jest w zasadzie niemożliwe.

Autor, badając kwestię dotychczasowego zamieszkania przestępców osadzonych w Lublińcu, stwierdza, że „element wiejski wynosi co najmniej 30—40% ogółu „niepoprawnych" w zakładzie, a więc występuje stosunkowo bardzo licznie w naszym materiale"; bardzo wielu było mieszkańców małych miast, a tylko mała ilość rekrutowała się z elementu wielkomiejskiego (Warszawa —9, Poznań 22).

W niezmiernie ważnym zagadnieniu poprzedniej karalności stwierdza autor szereg doniosłych momentów, przede wszystkim: jakość poprzednio popełnionych przestępstw. I tu okazuje się, że na 146 przypadków było karanych poprzednio wyłącznie za kradzież — 77 przestępców (52,7%), za kradzieże i inne przestępstwa — 66 przestępców (45,3%), wyłącznie za inne przestępstwa — 3-ch przestępców (2%). Jeszcze ciekawiej wyglądają te dane, gdy podchodzimy do nich nie od strony przestępcy lecz przestępstw; zobaczymy wtedy, że na 1296 ogółem popełnionych przez niepoprawnych przestępców było co najmniej 1229 przestępstw przeciwmajątkowych (94,9%), a w tym samych kradzieży 1133. Autor zwraca uwagę na fakt, że prawdziwie groźnym społecznie jest element o różnorodnych skłonnościach przestępczych, w materiale w Lublińcu nie występujący w zasadzie zupełnie.

W ilości poprzednich kar „niepoprawnych" orientuje nas poniższa tablica:

Do 5 razy było więc karanych 28%, do 10 razy — 70%, powyżej 10 razy 30%.

---

[1]) Ogółem było tam 163 przestępców; kobiet w zakładzie dla niepoprawnych przestępców było 24; w więzieniach było 1.I.1937 poza tym 525 mężczyzn i 38 kobiet skazanych na zakład dla niepoprawnych po odbyciu kary więzienia.

je, najbardziej zasadnicze wnioski polityczno-kryminalne, dotyczą łącznych okresów poprzednich kar pozbawienia wolności. Autor na odpowiedniej tablicy wykazuje, że łączna suma poprzednich kar nie przekraczała 2-ch lat w 34,4% ogółu przestępców, a tylko u 36% przestępców wynosiła ponad 5 lat. Czyli, że „większość przestępców, skazanych na umieszczenie w zakładzie dla niepoprawnych na nieograniczony przeciąg czasu, rekrutuje się więc spośród osobników, którzy znajdowali się uprzednio w więzieniu przez bardzo krótkie okresy czasu". Poprzednie kary były bardzo łagodne: „przeszło **połowa przestępców** 55,7%) **nie miała w rejestrach kar powyżej 1 roku**". Z analicy 1051 kar pozbawienia wolności, zawartych w rejestrach 126 „niepoprawnych" wynika, **że kary do 6 miesięcy włącznie wynoszą prawie trzy czwarte** (73,4%) **wszystkich kar.** Kary do 1 roku włącznie wynoszą 90% ogółu kar. Kary powyżej 2 lat wynoszą 2,9% ogółu kar".

Symptomatyczne są też dane, wykazujące, że owe krótkotrwałe kary pozbawienia wolności były orzekane w stosunku do jednego i tego samego osobnika przynajmniej dwukrotnie w ciągu jednego roku — w 71,4% ogółu przestępców; częste były skazania trzy, a nawet czterokrotne w ciągu jednego roku.

Na podstawie wnikliwej i szczegółowej analizy swego materiału, autor dochodzi do następujących wniosków:

„Tylko pewna część przestępców chronicznych, którzy z uwagi na właściwości charakterystyczne przeszłość kryminalną i natężenie skłonności antyspołecznych nie rokują już istotnie nadziei poprawy kwalifikuje się do umieszczania w zakładzie dla niepoprawnych". Będzie tu chodziło przede wszystkim o przestępców zawodowych, „w wyższym stylu", przestępcę „o wyraźnym antyspołecznym nastawieniu, o dużej witalności i nicjatywie", „o dużym natężeniu skłonności przestępczych". W stosunku do bierniejszej, aspołecznej masy drobnych złodziei, choćby wielokrotnych recydywistów, właściwym jest dom pracy przymusowej, a nie zakład dla niepoprawnych.

Praktyka sądowa — stwierdza autor — realizuje art. 84 K.K. niezgodnie z reguły z intencją ustawodawcy i zasadniczymi przesłankami kryminologicznymi, na których ugruntowany został środek zabezpieczający". (podkreślenie tu — jak i niżej nasze), przede wszystkim dlatego, że stawia diagnozę o niepoprawności **„zbyt pochopnie bez należytego zdawania sobie sprawy z istoty tego pojęcia"** i bez posiadania należytych danych dla ustalenia należytej prognozy socjalnej (szczególnie wobec braku wypadków badań biologiczno - kryminalnych przy wyrokowaniu). Autor wskazuje że:

1) **„W zakładzie zabezpieczającym w Lublińcu internowani zostali na nieograniczony przeciąg czasu przestępcy, wśród których przeważa znakomicie element młody... co z reguły odrazu dyskwalifikuje wniosek o niepoprawność tych przestępców".**

2) **„Art. 84 K.K. bywa stosowany często wobec przestępców, karanych dotąd małą ilość razy... co jeszcze bardziej umniejsza wartość hypotezy o niepoprawności takich przestępców".**

3) **„Wśród przestępców umieszczonych w zakładzie zabezpieczającym przeważają wybitnie drobni złodzieje z małych miast i miasteczek oraz element wiejski, popełniający drobne kradzieże. Stan niebezpieczeństwa tych przestępstw w porównaniu z zawodowymi przestępcami, w większym stylu, działającymi na terenie dużych miast, jest oczywiście daleko mniejszy".**

4) **„W zakładzie dla niepoprawnych w Lublińcu brak jest zupełnie zawodowców, popełniających chronicznie poważne przestępstwa... i brak jest niemal zupełnie przestępców chronicznych, o różnorodnych skłonnościach przestępczych", „spotykamy w zakładzie najczęściej raczej typ przestępcy, zbliżony do typu społecznego".**

Konkretne wskazanie polityczno - kryminalne powstaje więc następujące: sędzia winien należycie korzystać z uprawnień art. 60 K.K. **„i w tych przypadkach, w których może być jeszcze zastosowana długoterminowa kara pozbawienia wolności, nie powinien być stosowany środek zabezpieczający. Realizacja środka zabezpieczającego... jest ostatecznością, na którą powinniśmy się decydować zazwyczaj w końcowej fazie represji karnej". Umieszczanie w zakładzie zabezpieczającym winno być orzekane dopiero w związku z koniecznością odcięcia przestępcy od społeczeństwa na okres znacznie dłuższy, aniżeli może to spowodować kara więzienia w związku art. 60 K.K.",** w praktyce jest bowiem zakład dla niepoprawnych najzupełniej podobny do więzienia, więc zamykanie w zakładzie dla niepoprawnych osobnika, którego się wypuści po upływie 5 lat jest bezcelowym, gdy można go osadzić na taki mniej więcej czas w więzieniu, korzystając z uprawnień art. 60.

Autor omawia jeszcze w swojej pracy kwestię przestępców młodocianych i, analizują swój materiał, w którym aż 71% przestępców było skazanych przed 21 rokiem życia i w którym aż **„65,9% ogółu „niepoprawnych popełniło nowe ujawnione przestępstwo w okresie nieprzekraczającym naogół roku od daty pierwszego wyroku",**

dochodzi do wniosku, że **„dotychczasowa polityka karna i penitencjarna w stosunku do młodocianych przestępców okazała się całkowicie błędna i w skutkach swoich wielce szkodliwa"**, przyczyniając się do spotęgowania u nich skłonności przestępczych.

W zakończeniu autor wysuwa żądanie — de lege ferenda — stwierdzając, że **„dopóki nie zmienimy gruntownie systemu sankcji w stosunku do młodocianych przestępców, dopóty walka nasza z chroniczną przestępczością będzie z góry skazana na niepowodzenie"**. Ma tu autor na myśli stworzenie zakładów wychowawczo - poprawczych (na wzór borstalowskich) dla młodocianych, którzy już przekroczyli 17 rok życia.

Autor nie wyczerpał całego zagadnienia, zapowiada, że do tematu tego w przyszłości powróci. Niewątpliwie znajdzie się tam m. in. zajęcie stanowiska w sprawie: czym sędziowie powodowali się, skazując przestępców na zakład dla niepoprawnych.

Zaznaczyć należy, że kwestia ścisłego określenia jakiego rodzaju przestępców umieszczać należy w zakładzie dla niepoprawnych ulegać może jeszcze dyskusji (Świda np. uważa l. c., że „wystarczy przekonanie sędziego o tym, że przestępca zawodowy, recydywista czy z nawyknienia po wyjściu z więzienia będzie popełniać znowu przestępstwa", aby go skazać na zakład dla niepoprawnych). Wydaje się jednakże, że stanowisko **Batawii**, oparte na dokładnym poznaniu wyników doświadczeń zagranicznych i naszego zakładu w Lublińcu, jest stanowiskiem najsłuszniejszym w tej sprawie, gdy się uwzględni fakt, że osadzanie w zakładzie dla niepoprawnych nie różni się w zasadzie od kary więzienia.

Z rezultatem pracy **Batawii** winien się zapoznać przede wszystkim każdy sędzia, który — w związku ze swoim stanowiskiem — musi zająć określoną pozycję wobec art. 84 K.K.

*
* *

II. F. STUMFL: „Badanie biologiczno-kryminalne, a wymiar kar i środków zabezpieczających" (**„Der Gerichtssaal"** Zesz. 5-6 T. 108).

Z tematem pracy **Batawii** wiąże się zagadnienie prognozy socjalnej, oceny jak dalece grozi porządkowi społecznemu niebezpieczeństwo ze strony pewnego osobnika; zagadnienie prognozy socjalnej wynika z tendencyj nowoczesnych ustaw karnych, dążących do daleko posuniętej indywidualności kary. Sędzia — mając przed oczyma przede wszystkim interes społeczny, i nie powodując się humanitaryzmem oraz takimi przesłankami jak obiektywna szkoda wyrządzona przez przestępcę, winien orzekać karę na dłuższy lub krótszy okres, licząc się z tym w głównej mierze, czy ma przed sobą osobnika, któremu wystarczy nawet krótka kara, wzgl. nawet odstąpienie zupełnie od kary, aby go powstrzymać od przyszłych konfliktów z kod. karnym, czy też z osobnikiem, który po odcierpieniu kary, natychmiast do procederu przestępczego powróci. Zwłaszcza odnosi się to do przypadków, gdy sędzia liczy się z możliwością zastosowania środka, mającego na celu wyeliminowanie pewnego osobnika z życia społecznego.

W jaki sposób ustalić można niebezpieczeństwo społeczne sprawcy, ustalić prognozę socjalną pewnego osobnika stara się odpowiedzieć artykuł **Stumpfla**, lekarza, autora poważnej i głośnej pracy („Die Ursprünge des Verbrechens", „O źródłach przestępstwa" — przedstawionych na podstawie badań życiorysów bliźniąt — Lipsk 1936)

Autor odróżnia — ze względu na niebezpieczeństwo społeczne sprawcy — dwie zasadnicze kategorie przestępców: a) osobników **wykolejonych**, wstępujących na drogę przestępstwa wskutek fatalnego zbiegu okoliczności; są to jednostki nadające się do resocjalizacji; i b) **ciężkich przestępców**, którzy — ze względu na wrodzone cechy konstytucjonalne są elementem stale zagrażającym porządkowi społecznemu. Autor — powołując się na badania bliźniąt i rodzin przestępczych — stwierdza, że tu wpływ czynników zewnętrznych odgrywa małą rolę, decydujące są cechy endogenne, wrodzone. Wobec takich przestępstw jest jednym skutecznym środkiem stosowania zakładu zabezpieczającego, wśród tych osobników mamy bowiem do czynienia przeważnie z psychopatami z kategorii **bezuczuciowych, hypertymicznych i bezwolnych,** wobec których normalne środki represji karnej są zupełnie **bezużyteczne**.

Sędzia wyrokujący musi sobie oczywiście zdawać sprawę z tego, z jakim typem przestępcy ma do czynienia; do tego celu mają sędziemu być pomocne dwie metody diagnostyczne, które winne się uzupełniać. Jedną z tych metod to badania biologiczno - kryminalne, stosowane jeszcze przed wydaniem wyroku. Metoda druga, która — zdaniem naszym, nawet nie uzupełniona przez poprzednią, może dać bardzo ważne rezultaty — jest o wiele łatwiejsza i daje się łatwo w praktyce stosować, **polega na zestawieniu szeregu cech, które** stwierdza się u przestępców. Cechy te, po których zestawieniu można z dużym prawdopodobieństwem orzec, czy się ma do czynienia z przestępcą z kategorii zdolnych do resocjalizacji, czy też z przestępcą niepoprawnym.

Cechy te są następujące:

1) **ilość poprzednich kar;** kilkakrotna recydywa nie świadczy jeszcze sama przez się o niepoprawności. Pamiętać jednak należy, że wyjątkowo orzec będzie można, że się ma do czynienia z przestępcą niepoprawnym, gdy osobnik ten był tylko 1 raz karanym poprzednio.

2) **Zachowanie się socjalne do wykrycia czynu przestępnego.**

3) Kwestia, czy przestępstwa **gromadziły się w pewnym krótkim odcinku czasu** (prognoza lepsza) **czy były popełniane w ciągu szeregu lat** (prognoza gorsza).

4) **Struktura czynu** — kwestia czy sprawca popełnił szereg przestępstw wobec jednej osoby (prognoza lepsza), czy wobec wielu osób (prognoza gorsza).

5) **Rodzaj popełnionego czynu.** Przestępstwo przeciwmajątkowe, włóczęgostwo i żebractwo mają bardzo złą prognozę. Stwierdzono — drogą obserwacji w ciągu 15 lat, że wśród niepoprawnych recydywistów trzy czwarte, to jednostki, u których pierwszym karanym czynem było przestępstwo przeciwmajątkowe; natomiast u osobników, którzy tylko raz przestępstwa się dopuścili, chodziło z reguły o przestępstwa nie przeciwko majątkowi.

6) **Wiek sprawcy przy pierwszym wyroku.** Wiek bardzo młody do lat 19 ma bardzo złą prognozę, wiek wyższy ma prognozę lepszą. Jest to czynnik niezmiernie ważny, na który zwraca uwagę wielu poważnych kryminologów.

7) **Inne momenty:** a) **ujemne wyniki w szkole,** b) **skłonność do włóczenia się,** objawiająca się we wczesnym wieku, c) **częsta zmiana miejsca terminowania i miejsc pracy,** d) **dokonywanie czynów przestępnych w szeregu rozmaitych miejscowości.**

Kwestia, czy pierwsze przestępstwo było bardzo poważnym, czy mało poważnym, nie pozostaje w wyraźnym związku z problemem prognozy socjalnej.

Nawet abstrahując od wyników badań biologiczno-kryminalnych — jak wyżej wskazaliśmy — można, biorąc pod uwagę powyższe cechy w każdym poszczególnym przypadku, z dużym prawdopodobieństwem orzec czy się ma do czynienia z osobnikiem mniej czy bardziej groźnym dla porządku społecznego, byleby tych cech nie zestawiać mechanicznie.

Paweł Hor.

Narodowy socjalizm a prawo międzynarodowe

Zagadnienie w jaki sposób narodowo-socjalistyczna ideologia odnosi się do kwestii prawa międzynarodowego, jak ujmuje sprawę jego uzasadnienia moralnego i jego wartości, jest bezsprzecznie interesujące. Odpowiada na to broszura prof. Schmitta, będąca streszczeniem jego wykładów w berlińskiej Szkole Nauk Politycznych, przekształconej po przewrocie na hitlerowską szkołę dla działaczy i przywódców N. S. D. A. P. Celem tego wykładu jest właśnie sformułowanie stosunku odrodzonych, narodowo-socjalistycznych Niemiec do współczesnego prawa narodów.

Aby przystąpić do istoty zagadnienia autor rozstrzyga podstawową kwestię: czy w ogóle prawo narodów jest prawem „sensu stricto". Teoria pozytywistyczna wywodząca istotę normy prawnej z przymusu gwarantującego jej wykonanie zaprzecza istnieniu norm prawnych międzynarodowych w pełnym tego słowa znaczeniu, gdyż były one pozbawione jakiej kolwiek sankcji, co powodowało częste ich gwałcenie. Prof. Schmitt sprzeciwia się tej teorii z dwu powodów:

1) **idealistyczny** światopogląd narodowo-socjalistyczny nie zgadza się **z pozytywistyczną teorią** opierającą prawo na sankcji materialnej, a więc **na przymusie;**

2) **teoria** ta jest błędna prawniczo i przestarzała („reakcyjna", jak się autor wyraża). Zaprzeczenie bowiem prawnej natury norm międzynarodowych opiera się na pomieszaniu dwu odrębnych pojęć: samego faktu istnienia normy i jej skutku. **Sankcja materialna** wprawdzie jest **warunkiem przestrzegania prawa,** a więc jego **skuteczności,** nie może jednak być uważana za **warunek jego istnienia.** Tego stanowiska nie może zmienić fakt, że normy prawa narodów są gwałcone. Gdyby ich w ogóle nie można było gwałcić, byłyby zbędne; gdyby nie było przestępstw, kodeks karny nie byłby potrzebny. Zasadniczą cechą negatywną każdej normy społecznej, jest to, że ją zawsze można złamać, obejść czy nagiąć (trafnie wyraża to niemiecka terminologia prawnicza: **Rechtsbruch i Rechtsbeugung).** Prawo z jednej strony może nakazywać tylko czyny możliwe do wykonania („ad imposibilia nemo obligatur") z drugiej zaś zakazuje tylko czynów, które mogłyby być popełnione. Gdyby działanie prawne stało się czymś obiektywnie niemożliwym, prawo straciłoby rację bytu. Ludzkość powróciłaby do wieku złotego.

Po pozytywnym rozstrzygnięciu abstrakcyjnego zagadnienia mocy prawnej norm międzynarodowych, zajmuje się prof. Schmitt konkretnym

zagadnieniem prawa narodów, wytworzonego przez traktat wersalski, pakt Ligi Narodów, oraz cały następujący po nim okres genewsko - locarneński.

System ten posiada, jego zdaniem, dwie organiczne wady, czyniące go niezdolnym do zorganizowania Europy powojennej na zdrowych podstawach: jest on poprostu niemoralny, gdyż nie uwzględnia dwu fundamentalnych zasad współżycia międzynarodowego:

a) zasady **równouprawnienia wszystkich państw,** bez której nie ma sprawiedliwości, o sprawiedliwości bowiem można realnie mówić jedynie w stosunkach między równymi („par in parem non habet iudicium".)

b) **zasady rewizji istniejących norm prawnych i postanowień traktatowych,** celem dostosowania ich do zmienionych warunków życia lub naprawienia rozstrzygnięć błędnych. Dwukrotne próby zastosowania art. 19 P. L. N. przez Boliwię (r. 1921) i Chiny (1929) nie odniosły żadnych skutków; artykuł ten przestał obowiązywać drogą „desuetudo".

Tak **„okaleczony"** system po-wersalski nie może na dalszą metę dać dobrych rezultatów.

Również i instytucja powołana do utrwalenia tego systemu — Liga Narodów nie jest zdolna, choćby w stopniu minimalnym, spełnić ciążącego na niej zadania.

Jest ona przede wszystkim wytworem ducha demokratycznego i liberalnego i mogłaby od biedy funkcjonować, gdyby w całym świecie panowała atmosfera, o jakiej marzył jej ojciec duchowy — Wilson, gdyby wszyscy jej członkowie hołdowali doktrynie demo-liberalnej. Liga Narodów miała więc być organizmem jednolitym, co do swego składu i co do panującego w niej ducha (mit jedności).

Gdy jednak w całym szeregu państw do steru doszły prądy antyliberalne i antydemokratyczne — jedność doktrynalna członków tej instytucji, poważny czynnik jednoczący, stała się fikcją.

Spowodowało to załamanie się drugiej fikcji — **mitu powszechności.**

Liga Narodów była pomyślana jako instytucja **uniwersalna,** obejmująca wszystkie cywilizowane państwa. Cel ten nie został osiągnięty nawet przy najbardziej sprzyjającej koniunkturze lat 1929—1930; od początku nie przystąpiły do niej Stany Zjednoczone. W r. 1933 wystąpiła Japonia, w r. 1934 — Niemcy. Włochy są członkiem Ligi raczej tylko formalnie.

W tych warunkach Liga Narodów przestała być instytucją służącą celom, do których została powołana, ale zamaskowanym systemem aliansów, zmierzających do galwanizowania obecnego stanu rzeczy.

Prawo narodów i całokształt stosunków międzynarodowych wymagają gruntownej przebudowy na nowych zasadach. Niemcy — zdaniem autora — po osiągnięciu należnych im praw, muszą się stać czynnikiem kierującym tą przebudowę.

Znojomość poglądów prof. Schmitta, którego teorie wywierają obecnie wybitny wpływ na niemiecką naukę prawa, stanowi nieodzowną konieczność dla prawników polskich, interesujących się zagadnieniami prawa narodów. Żałować należy, że gdy w całym świecie rozgrywa się bój o nowe prawa, gdy uświęcone tradycje, autorytety i pojęcie ustępują nowym koncepcjom, w Polsce nie możemy wytworzyć własnej rodzimej szkoły prawniczej zdolnej do podjęcia dyskusji na temat tak dalece nas obchodzący jak np. ustrój Ligi Narodów, bądź zagadnienie rewizji traktatów.

M. D.

DE LEGE LATA

Nowa pozycja w ustawodawstwie pracy.

Uchwalona podczas ostatniej sesji zwyczajnej Sejmu i Senatu ustawa o układach zbiorowych pracy stanowi cenną pozycję w dziale ustawodawstwa pracy.

Wydanie takiej ustawy we współczesnych stosunkach społecznych i państwowych było koniecznością. Kierunek rozwoju tych stosunków sprawił, że „praca" wysunęła się na czoło zainteresowań społecznych.

Zdobyła sobie ona w hierachii wartości społecznych i moralnych bardzo poczesne stanowisko, stanowiąc obecnie podstawowe kryterium wartości jednostki. Jest źródłem silnych prądów ideowych.

W okresie rozpowszechnionych ruchów socjalnych, zrodzonych na tle stosunków pracy, nie trudno o wszelkiego rodzaju zadrażnienia, które ze względu na rozmiary i siłę mogą nieraz godzić w spoistość państwa i społeczeństwa.

Państwo, które przejęło obecnie cały niemal ciężar normowania życia społecznego, musiało stworzyć instrument prawny, któryby łagodził lub

nawet nie dopuszczał do powstania tarć socjalnych, wynikających między poszczególnymi grupami społecznymi na tle społecznych interesów gospo= darczych. Tym instrumentem jest ustawa o ukła= dach zbiorowych pracy.

Ustawa wprowadzając instytucję układów zbiorowych i normując ich działanie, w znacznym stopniu zapewnia spokój na odcinku socjalnym. Prawne uregulowanie w układzie zbiorowym wa= runków pracy i płacy zapobiega na przeciąg pew= nego czasu powstawaniu konfliktów zbiorowych o= raz wyklucza niemal możliwość wszelkiego rodzaju niespodzianek socjalnych. Nie trzeba zaś udowad= niać, czym jest spokój w stosunkach pracy i jakie on ma znaczenie dla zwartości i obronności pań= stwa.

Walorów ustawy o układach zbiorowych nie wyczerpuje bynajmniej jej pacyfikacyjny wpływ na stosunki socjalne. Stanowi ona ponadto niewąt= pliwą zdobycz warstwy pracowniczej, jest bowiem dalszym ważnym etapem w umocnieniu pozycji społecznej i w osiąganiu lepszych warunków egzy= stencji tej warstwy.

Wiele państw europejskich posiada już spe= cjalne przepisy o układach zbiorowych pracy; pol= ska ustawa ukazała się stosunkowo późno. Jakkol= wiek nasz ustawodawca korzystał w tych warun= kach z gotowych już wzorów obcych, nie poszedł jednak po linii najmniejszego oporu przez bezkry= tyczne przyswojenie prawu polskiemu przepisów obcych, lecz stworzył dzieło oryginalne, oparte na pierwiastkach i dorobku rodzimym.

Według ustawy układ zbiorowy stanowi pod= stawę do zawierania indywidualnych umów o pra= cę Tworzy on swymi przepisami jak gdyby naj= niższy poziom warunków pracy i płacy, poniżej którego już zejść nie można. Dlatego też, co jest wyraźnie w ustawie zaznaczone, na miejsce gor= szych postanowień umowy indywidualnej wcho= dzą z samego prawa postanowienia układu zbioro= wego. Jednak postanowienia indywidualnych umów o pracę korzystniejsze dla pracowników, niż po= stanowienia układu zbiorowego pracy, pozostają w mocy. Podkreślić należy, że układ zbiorowy o= bejmuje szeroki kompleks zagadnień. Wprawdzie zasadniczym elementem każdej umowy o pracę jest kwestia wynagrodzenia, układ zbiorowy jed= nak reguluje wszelkie związane z pracą zobowią= zania stron. Przy tym układ zbiorowy ustala rów= nież warunki umów o naukę uczniów zatrudnio= nych w przemyśle. Ustawa, jakby dla silniejsze= go podkreślenia i zawarowania praw pracowni= czych, powołuje się na artykuł 445 kodeksu zobo= wiązań, w którym wyrażona jest, przytoczona zre= sztą wyżej, zasada, że przepisy układu zbiorowego wchodzą z mocy samego prawa w miejsce mniej korzystnych dla pracowników przepisów umowy indywidualnej. To powtórzenie jest wyraźniejszym tylko uwypukleniem podstawowego założenia za= sadniczego znaczenia układu zbiorowego.

Umowa o układach zbiorowych, jak szereg innych ustaw z zakresu ustawodawstwa socjalne= go, wyłącza z pod swego działania pewne katego= rie pracowników. Wyłączeni mianowicie są pra= cownicy państwowi, pracownicy zakładów, fundu= szy i przedsiębiorstw państwowych, w których stosunek pracy regulują przepisy, oparte na usta= wach szczególnych, pracownicy samorządowi oraz zakładów i przedsiębiorstw samorządowych, z wy= jątkiem pracowników kontraktowych, zatrudnio= nych w tych zakładach lub przedsiębiorstwach, uczniowie, pracujący w zakładach szkolnych lub terminatorzy w zakładach rzemieślniczych. Ponad= to ustawa nie dotyczy robotników rolnych. Nato= miast ustawa przewiduje możność rozciągnięcia jej przepisów w drodze rozporządzeń właściwych mi= nistrów na pracowników monopolów państwo= wych, pozostających w zarządzie państwowym, tu= dzież członków załóg polskich statków handlo= wych morskich oraz robotników portowych w portach morskich.

Układ zbiorowy mogą zawierać: po stronie pracodawców poszczególny pracodawca lub zrze= szenie pracodawców, po stronie zaś pracowników tylko związki lub stowarzyszenia zawodowe. Układ wiąże strony, które go zawarły, oraz wszyst= kich członków związku, który jako strona przy za= warciu układu występował. Dobrodziejstwo usta= wy rozciąga się również i na pracowników nie= zrzeszonych, pracujących w danej gałęzi pracy, dla której układ zbiorowy zawarto, ustawa bo= wiem postanawia, że układ wiąże pracodawcę i w stosunku do tej kategorii pracowników. Ustawa zezwala związkom zawodowym pracowniczym i poszczególnym pracodawcom oraz ich zrzeszeniom przystępować do układu zbiorowego, zawartego przez innych kontrahentów. Przystąpienie takie jednak może nastąpić tylko za zgodą uczestników, należących do strony przeciwnej, to znaczy, że przystąpienie związku robotniczego do układu wymaga zgody pracodawców = uczestników ukła= du i odwrotnie. Skutki prawne takiego przystąpie= nia do istniejącego już układu są te same, co skut= ki zawarcia układu.

Układ zbiorowy ma zastosowanie, (o ile w samym układzie inaczej nie postanowiono), do stosunków pracy powstałych poprzednio, — od chwili wejścia w życie układu; do stosunków zaś powstałych już podczas obowiązywania układu, — od chwili ich powstania. W przypadku wyga=

śnięcia układu możliwy jest powrót do umowy indywidualnej, obowiązującej przed wejściem w życie układu zbiorowego, lecz w takim razie należy dokonać wypowiedzenia warunków w myśl przepisów odnośnej ustawy lub z zachowaniem umownych lub zwyczajowych terminów wypowiedzenia. Termin wypowiedzenia umowy indywidualnej może się przy tym zbiegać z terminem wygaśnięcia układu.

Układ zbiorowy dla swej ważności wymaga zawarcia go na piśmie i zarejestrowania przez właściwego inspektora pracy. Inspektor pracy dokonywa wpisu w terminie czternastodniowym od chwili złożenia układu. Do rejestru wpisuje się również wszelkie późniejsze zmiany, jak przedłużenie terminu jego mocy wiążącej, przystąpienie nowych uczestników, częściowe lub całkowite rozwiązanie układu itp.

O ile postanowienia układu zbiorowego są sprzeczne z ustawą, porządkiem publicznym lub dobrymi obyczajami, inspektor pracy zawiesza z urzędu wpis układu do rejestru, wzywając jednocześnie strony do poczynienia odpowiednich zmian w układzie. Inspektor pracy może dokonać częściowego wpisu, t. j. bez wadliwych postanowień, chyba, że strony bez tych postanowień układu by nie zawarły. W razie rozbieżności stanowisk inspekcji pracy i stron sprawa przechodzi do Sądu Pracy lub Sądu Okręgowego, które rozstrzymają ostatecznie.

Układ zbiorowy określa zakres jego mocy wiążącej, oznacza kategorie pracowników działy pracy, których dotyczy, ustala obszar jego mocy wiążącej, wreszcie wskazuje siedziby wszystkich uczestników układu.

Układ zbiorowy może być zawarty na czas oznaczony lub nie oznaczony. W pierwszym przypadku wypowiedzieć można cały układ lub poszczególne jego postanowienia w terminie co najmniej jednomiesięcznym, a jeśli układ dotyczy pracowników umysłowych, w terminie co najmniej trzymiesięcznym, przy czym prawo wypowiedzenia służy każdemu z uczestników układu. W drugim przypadku należy zapowiedzieć wygaśnięcie układu na jeden miesiąc przed upływem terminu. Brak tego zapowiedzenia sprawia, że układ jest uważany wówczas jeko zawarty na czas nieoznaczony. Wypowiedzenie układu lub zapowiedzenie wygaśnięcia przez wszystkich uczestników, stanowiących jedną stronę układu, t. zn. pracowników lub pracodawców, powoduje, że po upływie terminu wypowiedzenia lub zapowiedzenia wygaśnięcia układu następuje jego rozwiązanie. Wypowiedzenie lub zapowiedzenie wygaśnięcia, dokonane przez jednego z uczestników układu, pociąga za sobą skutki prawne tylko w stosunku do tego uczestnika, nie naruszając w niczym zobowiązań innych uczestników układu.

W razie zgody wszystkich uczestników układu, rozwiązanie układu zbiorowego może nastąpić bez zachowania obowiązkowego terminu wypowiedzenia lub zapowiedzenia wygaśnięcia.

Ustawa przewiduje jeszcze jedną możliwość zwolnienia się, od postanowień układu bez zachowania ustanowionych terminów. Ma to mianowicie miejsce w przypadku wyraźnego uchybienia postanowieniom układu przez któregokolwiek z uczestników układu, stanowiących stronę przeciwną, lub wskutek znacznej zmiany ogólnych warunków gospodarczych, czego strony w chwili zawierania układu nie mogły przewidzieć. Przepis ten ma jednak zastosowanie tylko do układów zbiorowych, zawartych za czas oznaczony. Do zwolnienia uczestnika takiego układu od jego postanowień uprawniony jest specjalny rozjemca, którym może być sąd polubowny, ustanowiony przez uczestników układu zbiorowego, lub organ, przewidziany w przepisach prawnych do roztrzygania sporów, wynikłych w związku z układami zbiorowymi. O ile nie ma sądu polubownego lub wspomnianego organu, powołane uprawnienie wykonywa osobna komisja, działająca pod przewodnictwem inspektora pracy, z udziałem przedstawicieli stron.

Rozjemca, zwalniający uczestnika układu od jego postanowień, wydaje orzeczenie, które podlega, jak układ, rejestracji. Rozjemca działa tylko na wniosek uczestnika i przed wydaniem orzeczenia musi wysłuchać uczestników układu, biorąc pod rozwagę interesy stron oraz kierując się zasadami dobrej wiary.

Ustawa przewiduje możliwość rozciągnięcia mocy prawnej układu na całą gałąź pracy, której układ dotyczy i na cały obszar lub jego część, dla której układ zawarto. Jest to t. zw. nadawanie układowi mocy powszechnie obowiązującej. Warunkiem nadania układowi mocy powszechnie obowiązującej jest stwierdzenie, że układ ten posiada gospodarczo przeważające znaczenie dla gałęzi pracy lub obszaru, dla którego został zawarty. Nadanie mocy powszechnie obowiązującej następuje na wniosek jednego z uczestników układu po uprzednim podaniu tego do wiadomości zainteresowanych. W oznaczonym terminie zainteresowani mają prawo wnosić sprzeciwy. Z chwilą nadania układowi zbiorowemu mocy powszechnie obowiązującej układ ten obowiązuje wszystkich pracowników i pracodawców w gałęzi pracy i na obszarach, które są objęte układem.

Ustawa przewiduje specjalne wydawnictwo,

poświęcone publikacji układów zbiorowych i orzeczeń komisyj rozjemczych z umową powszechnie obowiązującą. Wydawnictwo, to jako zbiór układów zbiorowych i orzeczeń rozjemczych z mocą powszechnie obowiązującą ma być wydawane przez Ministra Opieki Społecznej. W zbiorze tym mają się ponadto ukazywać obwieszczenia i zarządzenia z tymi aktami związane.

Ustawa uchyla odpowiednie przepisy rozporządzenia niemieckiego z dnia 23 grudnia 1918 r. o umowach zbiorowych, wydziałach robotniczych i pracowniczych oraz o rozjemstwie w zatargach pracy, normujące tę samą materię, co ustawa o układach zbiorowych. Powołane rozporządzenie obowiązywało dotychczas na obszarze województw poznańskiego, pomorskiego i śląskiego.

Ustawa wchodzi w życie już z dniem 1 czerwca 1937 r. Oczywiście stosowanie jej wymaga licznych rozporządzeń wykonawczych, jak rozporządzenia: o rejestrze układów zbiorowych, o nadawaniu układom mocy powszechnie obowiązującej, o zbiorze układów zbiorowych i orzeczeń rozjemczych z mocą powszechnie obowiązującą itd. Wobec niewątpliwej doniosłości ustawy liczyć należy, że rozporządzenia te zostaną natychmiast opracowane i ogłoszone.

Henryk Borkowski.

DE LEGE FERENDA

Na marginesie „projektów prawodawczych"

(Ewentualność nowelizacji Kodeksu Zobowiązań)

Ustawodawca polski dba o to usilnie, aby Dziennik Ustaw naprawdę był... dziennikiem i co dzień przynosił jeśli nie nowe ustawy, to przynajmniej rozporządzenia lub zmiany obowiązujących przepisów. W tej inflacyjnej akcji ustawodawczej, stanowiącej zresztą cechę naszych czasów i konieczny skutek stale postępującej etatyzacji życia, dzielnie sekundują władzom wszelkiego rodzaju związki i zrzeszenia, głównie zawodowe, wysuwając pod adresem prawodawcy coraz to nowe dezyderaty, w których często nie wiadomo co bardziej podziwiać — czy śmiałość projektodawców czy brak przemyślenia.

Jest rzeczą zrozumiałą, że poszczególne grupy zawodowe dążą do polepszenia swych warunków pracy i rozwoju swych interesów, dlaczego jednak zamiast dążyć do osiągnięcia tych celów włsnymi siłami i środkami pragną w drodze zmiany przepisów zapewnić sobie poprawę bytu i zaprzęgać do swego rydwanu machinę ustawodawczą?

Myśl prawnicza jak z jednej strony musi czerpać w swej twórczej pracy natchnienie z potrzeb życia, wysłuchując uważnie opinii sfer danymi przepisami zainteresowanych, tak z drugiej — nie może poprostu przechodzić do porządku czy przemilczać żądania, które starają się podważyć podstawowe zasady obowiązującego prawa, siejąc zamęt projektami zmian ustawodawczych i roztaczając mgławicową atmosferę niepewności wokoło norm prawnych, stojących na straży słuszności i pewności obrotu.

Wychodząc z tych założeń musimy poświęcić nieco uwagi jednej z rezolucyj sekcji prawnopodatkowej I Ogólnopolskiego Zjazdu Przedstawicieli Przemysłu Hotelowo-pensjonatowego, który obradował w Warszawie w dn. 24 i 25 maja b. r. Rezolucja ta brzmi jak następuje:

„I) I Ogólnopolski Zjazd Przemysłu Hotelowo-Pensjonatowego stwierdza, że w celu podniesienia poziomu przemysłu Hotelowo-Pensjonatowego i racjonalnego jego rozwoju w Polsce koniecznym jest wprowadzenie szeregu zmian w ustawodawstwie, dotyczącym przemysłu hotelowo-pensjonatowego. Zmiany te dotyczyć powinny: . . . .

14) Przyjęcia zasady, że **odpowiedzialność właścicieli hoteli i pensjonatów za szkody poniesione przez gości winna być ograniczona do tych wypadków, gdy gość hotelowy** lub pensjonatowy **udowodni,** że posiadał dany przedmiot, udowodni jego wartość oraz **winę właściciela hotelu lub pensjonatu.** Ponadto przyjęto zasadę, iż za kosztowności, pieniądze, papiery wartościowe i przedmioty właściciele hoteli i pensjonatów ponoszą odpowiedzialność tylko wtedy, gdy właściciel hotelu czy pensjonatu przyjął na siebie odpowiedzialność za te przedmioty.

Ponadto Zjazd uważa za pożądane opracowanie i wydanie specjalnej ustawy normującej ogół zagadnień dotyczących przemysłu hotelowo-pensjonatowego."

Jak widzimy z powyższego I Ogólnopolski Zjazd Przemysłu Hotelowo-Pensjonatowego uważa za pożądane wydanie specjalnej ustawy, normującej ogół zagadnień, dotyczących przemysłu hotelowo-pensjonatowego. Żądanie to, jakkolwiek zgodne z tendencją przerostu ustawodawczego naszych czasów, wydaje się być nieco przedwczes-

nym w naszych warunkach, skoro brak specjalnych ustaw hotelowych w krajach o wybitnie dużym obrocie turystycznym, rządzonych przytem ustawami cywilnymi znacznie starszej daty niż nasz kodeks zobowiązań z r. 1934, który w osobnym dziale VI ujął przepisy dotyczące hotelarstwa, jakby widząc w stosunku „między oberżystą a gościem" odrębny typ umowy.

Żądanie to byłoby tylko wtedy uzasadnione, gdyby projektodawcy na serio brali owe żądanie zasadniczych zmian przepisów o odpowiedzialności hotelarzy — a mianowicie: ograniczenia odpowiedzialności właścicieli hoteli i pensjonatów do wypadków, gdy gość hotelowy lub pensjonatowy jest w stanie udowodnić winę właściciela hotelu lub pensjonatu, która przyczyniła się do powstania poniesionej przez niego szkody. Żądanie to jest jednak zasadniczo przeciwne nietylko idei odpowiedzialności hotelarzy działu VI K. Z. ale także wszystkich kodeksów cywilizowanego świata. Już od czasów rzymskich trwa zasada odpowiedzialności przedmiotowej w odniesieniu do osób zobowiązanych ex recepto t. j. z tytułu powierzenia rzeczy i zgodnie z tym ciężar dowodu spada na rzecz przyjmującego t. j. przedsiębiorstwo transportowe, właściciela spichrzu czy hotelarza, o ile pragnie zwolnić się od odpowiedzialności za zaginięcie lub uszkodzenie powierzonej mu rzeczy. Zwalnia go zaś tylko wykazanie jednej z trzech okoliczności: 1) winy gościa lub osób mu towarzyszących czy go odwiedzających; 2) że szkoda wynikła z właściwości samej rzeczy lub 3) wskutek nadzwyczajnego wypadku. W tym stanie rzeczy żądanie przyjęcia w odniesieniu do hotelarza zasady odpowiedzialności za winę byłoby zmianą wprost rewolucyjną, zwłaszcza że według rezolucji sekcji prawno-podatkowej ciężar dowodu winy ma spoczywać na poszkodowanym gościu.

Uwarunkowanie odpowiedzialności hotelarza wykazaniem jego winy przez gościa czyniłoby jego odpowiedzialność zupełnie iluzoryczną, gdyż gość ma zazwyczaj co innego do robienia niż wgłębianie się w wewnętrzny tok pracy hotelu i sprawdzanie jego organizacji, a spędzając w hotelu tylko noce w zaufaniu powierza swe rzeczy opiece służby. Fakt ten jest tak oczywisty, że wprost nie wymaga udowodnienia i dziwić się tylko należy, że Zjazd tę propozycję wysunął, zwłaszcza że jednocześnie zastanawiał się nad sposobami wzmożenia ruchu turystycznego. Co zaś może więcej odstraszyć turystów, zwłaszcza zagranicznych, jak świadomość, że w razie zaginięcia lub uszkodzenia przywiezionych przez nich przedmiotów dla uzyskania odszkodowania, mają wykazać winę hotelarza, którego nie znają i z którego podwładnymi najczęściej nie mogą się porozumieć. Żądanie ograniczenia odpowiedzialności hotelarza już z tego względu jest nieuzasadnione, tym mniej wydaje się być trafnym, o ile wziąć pod uwagę, że Kodeks Zobowiązań dostatecznie chroni interesy hotelarzy uznając za dostateczny powód zwolnienia go od odpowiedzialności nadzwyczajny wypadek (zamiast siły wyższej jak w większości kodeksów zagranicznych), ustalając krótki, 6-cio miesięczny termin zawisły dla wystąpienia z roszczeniem o odszkodowanie i wymagając niezwłocznego zawiadomienia o szkodzie pod rygorem utraty prawa do odszkodowania.

W. Wareński

Prawo zagranicą

ROSJA SOWIECKA

Ludowy Komisariat Sprawiedliwości ZSRR

Jako jeden z pierwszych aktów ustawodawczych normujących szczegółowo działalność poszczególnych organów władzy państwowej w ramach zakreślonych przez nową konstytucję i realizujących zasady w niej wyrażone, ukazało się w Z. S. R. R., postanowienie Centralnego Komitetu Wykonawczego i Rady Komisarzy Ludowych Z. S. R. R. nazwane „prawem o Ludowym Komisariacie Sprawiedliwości Z. S. R. R.". Prawo to w czterech rozdziałach zawiera statut organizacyjny L. Komisariatu Sprawiedliwości w szczegółach niezwykle intersujący. Pierwszy rodział omawianego prawa poświęcony jest wyliczeniu zadań L. Kom. Sprawiedliwości, które są liczne i różnorodne. Do naczelnych zadań związkowego Komisariatu Sprawiedliwości należy organizacja i kierowanie działalnością instytucyj sądowych. W tym celu Komisariat czuwa nad stosowaniem przez sądy prawa o ustroju, nad stosowaniem kodeksów karnego i cywilnego oraz procedury, uzgadnia praktykę stosowania ich, a także opracowuje konieczne zmiany i uzupełnienia tych praw. Dalej Komisariat czuwa nad stosowaniem przez sądy sowieckie ustaw i daje im ogólne wskazówki celem zapewnienia prawidłowości i jednolitości praktyki sądowej. Do niego należy również kierowanie organizacją sądownictwa, wyborami sędziów

oraz administracyjno-gospodarczą obsługą sądów na terenie całego Związku. Wizytowanie i instruowanie instytucyj sądowych, ogólne kierownictwo i nadzór nad działalnością sądów obywatelskich, kodyfikacja ustawodawstwa Z. S. R. R., konsultacja prawna i formułowanie wniosków dla Rady Komisarzy Ludowych, prowadzenie statystyki sądowej i rejestracja osób pozbawionych przez sąd praw wyborczych oraz kierowanie wydawnictwem literatury prawniczej wchodzą także do zakresu licznych zadań Komisariatu Sprawiedliwości. Do najbardziej interesujących nas dziedzin, w których L. Kom. Sprawiedliwości rozwija swoją działalność, należą niewątpliwie dziedziny wykształcenia prawniczego, adwokatury i notariatu. Pierwsza z tych kwestyj stanowiąca praktyczne zrealizowanie, coprawda na tak różnych od naszego gruncie, jednego z projektów wysuniętych u nas w związku z coraz bardziej aktualną i palącą sprawą reformy studiów prawniczych, jest dla nas szczególnie ciekawą. Mianowicie w myśl omawianego prawa w Rosji sowieckiej kierownictwo całym systemem prawniczego wykształcenia należy do Ludowego Komisariatu Sprawiedliwości, który zarządza wyższymi szkołami prawniczymi oraz naukowo-badawczymi instytutami. W 2-ch pozostałych dziedzinach Komisariat sprawuje kierownictwo i nadzór nad kolegiami obrońców i pracą notariatu oraz organizuje pomoc prawniczą dla ludności. Jak z powyższego widzimy w ręku Ludowego Komisariatu Sprawiedliwości skoncentrowany został prawie całokształt zagadnień życia prawniczego w państwie. Odpowiednio do tak szerokiego zakresu działalności Komisariatu pomyślana została jego struktura, której poświęcono osobny rozdział omawianego prawa. Na czele Komisariatu stoi Ludowy Komisarz Sprawiedliwości Związku mający dwóch zastępców. W skład Komisariatu wchodzą następujące wydziały: 1) Wydział Instytucyj Sądowych dzielący się na sekcje sądowo-organizacyjną, rewizyjno-instruktorską, sekcję sądów specjalnych (wojennych i transportowych), statystyki sądowej, 2) Wydział Obrony Sądowej i Pomocy Prawnej dla Ludności, 3) Wydział Notariatu, 4) Wydział Kodyfikacji Ustawodawstwa Z. S. R. R. oraz Konsultacji Prawniczej, 5) Wydział Kadr, 6) Kierownictwo Zakładów Naukowych zawierające sekcję Wyższych Prawniczych Zakładów Naukowych oraz Naukowo-Badawczych Instytutów i sekcję Szkół i Kursów Prawniczych oraz Zaocznego Nauczania, 7) Wydział Administracyjno-finansowy (sekcje: administracyjno-gospodarcza i finansowa), 8) Sekretariat, 9) Wydział Specjalny („specsektor"). Przy Ludowym Komisarzu Sprawiedliwości funkcjonuje ponadto Rada, którą zwołuje Komisarz, a której skład zatwierdza Rada Komisarzy Ludowych na wniosek Ludowego Komisarza Sprawiedliwości. Pod zarządem Ludowego Komisariatu Sprawiedliwości pozostaje również „Wydawnictwo prawnicze", do którego zadań należy wydawanie literatury naukowej z dziedziny prawa, podręczników naukowych i pomocy naukowych z zakresu nauki prawa, systematycznych zbiorów ustaw i popularnej literatury prawniczej oraz periodycznych wydawnictw organów sprawiedliwości. Szczegółowy podział omówionych na wstępie ogólnych zadań Komisariatu Sprawiedliwości pomiędzy poszczególnymi Wydziałami stanowi treść rozdziału trzeciego „prawa o L. Komisariacie Sprawiedliwości". Wreszcie rodział czwarty i ostatni stanowi, iż L. K. Sprawiedliwości Związku kieruje pracami ludowych komisariatów sprawiedliwości republik związkowych, realizując za ich pośrednictwem swe zadania w dziedzinie organizacji i kierownictwa ustroju sądowego republik związkowych. W rozdziale tym figuruje ważne postanowienie, że polecenia i instrukcje Komisariatu Sprawiedliwości Związku mają moc wiążącą dla l. komisariatów sprawiedliwości republik związkowych.

Omawiając Prawo o Ludowym Komisariacie Sprawiedliwości M. Krylenko, Komisarz Sprawiedliwości Związku, podkreśla kilka ważniejszych problemów w nim poruszonych. Zajmuje się on przede wszystkim stosunkiem art. 1 omawianego prawa, nakładającego na Komisariat między innymi obowiązek kierowania działalnością instytucji sądowych, do art. 112 Konstytucji, który wypowiada zasadę zupełnej niezawisłości sądów. Krylenko z naciskiem zaznacza, że art. 1 prawa nie stoi w sprzeczności z wymienioną zasadą, gdyż Ludowy Komisariat może udzielać sądom jedynie ogólnych wskazówek, z wyłączeniem jakichkolwiek wskazań w związku z konkretnymi sprawami. Nadzór nad sądową działalnością organów wymiaru sprawiedliwości zastrzeżony jest Sądowi Najwyższemu. Jedynie organ sądowy może poprawić poszczególne postanowienia sądów i o ile organizacja sądów i kierowanie sądową polityką w ogóle i w całości należy do funkcyj Komisariatu Sprawiedliwości, to poprawianie konkretnych niewłaściwych orzeczeń sądowych należy do kompetencji Sądu Najwyższego. Krylenko szczególnie akcentuje, że na Komisariat Sprawiedliwości spada jedna z najbardziej odpowiedzialnych prac: zadanie kierowania systemem prawniczego wykształcenia w państwie i przygotowywania kadr pracowników wymiaru sprawiedliwości, odpowiedzialna praca przy organizacji obrony sądowej i pomocy prawniczej dla ludności i wreszcie praca nad kodyfikacją prawa Z. S. R. R. Pierwszemu z tych zadań poświęca Krylenko specjalnie wiele uwagi.

Oświadcza, że jeśli chodzi o system prawniczego wykształcenia, to ten odcinek socjalistycznego, sowieckiego „budownictwa" nie był postawiony na odpowiednim poziomie. Stwierdza, że obecnie prawnicy potrzebni są krajowi nie mniej od inżynierów, techników, lekarzy i pedagogów. Potrzebni są w sądzie, potrzebni są w arbitrażu, w przedsiębiorstwach gospodarczych w charakterze doradców, w komisariatach ludowych, potrzebni są wszędzie, w najmniejszej nawet komórce organizmu społecznego. Według prawa o ludowym komisariacie sprawiedliwości komisariat ten zarządza bezpośrednio systemem wyższego prawniczego wykształcenia. Średnie prawnicze wykształcenie organizowane jest przez ludowe komisariaty republik związkowych za pośrednictwem dwuletnich szkół prawniczych, istniejących w każdym kraju związkowym, w każdym okręgu. Krylenko stawia jako zadanie dla Komisariatu Sprawiedliwości zastąpienie tych małych, jak je nazywa „chałupniczych" zakładów naukowych przez duże, dobrze postawione instytuty prawnicze w dużych miejskich ośrodkach, przez zakłady o tysięcznych kontyngentach. Mówiąc z kolei o adwokaturze Krylenko nawiązuje do jednostki i jej praw obywatelskich. Według niego w ognisku starań rządu państwa socjalistycznego stoi żywy człowiek, którego konstytucja obdarzyła rzeregiem praw obywatelskich. Wszystkie te prawa chronione są przez sądy i państwo przychodzi pracującym z pomocą drogą zapewnienia im obrony w sądzie i udzielenia pomocy prawnej. W celu dźwignięcia tej pomocy na odpowiednią wysokość nowe prawo o komisariacie sprawiedliwości stworzyło odpowiedni wydział, mający za zadanie kierowanie i kontrolowanie działalności kolegiów obrońców oraz organizowanie obrony państwowej tam, gdzie ich nie ma lub przekazywanie tych zadań związkom zawodowym. Krylenko poświęca również dużo uwagi propagandzie prawa, którą ma urzeczywistniać „Wydawnictwo Prawnicze" pozostające pod zarządem Komisariatu Sprawiedliwości.

Postanowienia omawianego prawa o sowieckim komisariacie sprawiedliwości w związku z wypowiedziami Ludowego Komisarza Sprawiedliwości Z. S. R. R. są tym więcej interesujące, że są wyrazem pewnych potrzeb nurtujących życie społeczne, powstających w tym samym czasie w różnych krajach niezależnie od struktury tego życia i form organizacji państwowej. *M. Kulesza*

Konkurs na pracę naukową

Związek Zrzeszeń Młodych Prawników R. P. w porozumieniu ze Zjednoczeniem Notariuszów R. P. ogłasza konkurs na pracę naukową z prawa notarialnego, hipotecznego i rzeczowego na następujących warunkach:

1) W kongresie mogą wziąć udział członkowie Z. Z. M. P. oraz niezrzeszeni dyplomowani praktykanci zawodów prawniczych.

2) Tematy nadsyłanych prac mogą być wyłącznie z zakresu prawa notarialnego, hipotecznego i rzeczowego (de lege lata, bądź de lege ferenda).

3) Nie stawia się ograniczeń co do rozmiaru prac.

4) prace, pisane na maszynie (po jednej stronie arkusza) powinny być zaopatrzone godłem. W załączonej do pracy zamkniętej i opatrzonej tym samym godłem kopercie należy umieścić imię, nazwisko i adres autora.

Prace, nie opatrzone godłem — nie będą oceniane.

5) Prace należy nadsyłać pocztą pod adresem Zjednoczenia Notariuszów R. P. Warszawa, ulica Marszałkowska 97 m. 2, w terminie do dnia 15 listopada 1937 r. włącznie (decyduje data stempla pocztowego).

6) Za najlepsze prace wyznacza się dwie nagrody pieniężne, ustalone przez Zjednoczenie Notariuszów R. P.: I-szą w kwocie zł. 350 i II-gą w kwocie zł. 200.

7) Jury składać się będzie z Przewodniczącego, wskazanego przez Zjednoczenie Notariuszów R. P., oraz 4 członków — po 2-ch przedstawicieli Zjednoczenia Notariuszów R. P. i Z. Z. M. P. Jury, rozstrzygające bezwzględną większością głosów, ma prawo łączyć i dzielić nagrody, jak też i nie przyznawać nagród — w zależności od poziomu nadesłanych prac.

8) Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi przed dniem 1 stycznia 1938 r. i będzie podane do wiadomości w „Przeglądzie Notarialnym", „Współczesnej Myśli Prawniczej", oraz ewent. w innych czasopismach.

9) Rada Naczelna Z. Z. M. P. zastrzega sobie prawo drukowania zarówno prac nagrodzonych, jak i najlepszych z pośród prac nadesłanych po zamknięciu konkursu — w organie Z. Z. M. P. „Współczesnej Myśli Prawniczej", bądź w innym czaspiśmie prawniczym („Przegląd Notarialny") lub oddzielnej broszurze. Autorem wydrukowanych prac będzie służyło — niezależnie od przyznanej im nagrody — honorarium wg. przyjętej stawki redakcyjnej.

ś. † p.

KAZIMIERZ STAŃCZYKOWSKI

ADWOKAT

Prezes Rady Naczelnej Związku Zrzeszeń Aplikantów Zawodów Prawniczych w r. 1933/34. Przewodniczący Sądu Koleżeńskiego Zrzeszenia Aplikantów Adwokackich w Warszawie. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Zmarł dnia 31 maja 1937 roku przeżywszy lat 36.

W Zmarłym tracimy zasłużonego dla ruchu młodego polskiego pokolenia prawniczego, wybitnego działacza, oddanego całkowicie idei Narodu i Państwa.

Cześć Jego pamięci.

Związek Zrzeszeń Młodych Prawników R.P.

Rada Naczelna.

Dnia 8 czerwca r. b. pod przewodnictwem kol. Prezesa Tadeusza Doberskiego odbyło się kolejne zebranie Rady Naczelnej. Rada omówiła szereg spraw bieżących oraz zleciła kierownikom poszczególnych agend przygotowanie programu na przyszłość.

Na wstępie swego zebrania Rada przez powstanie złożyła hołd pamięci ś. p. Kazimierza Stańczykowskiego, b. Prezesa Rady Naczelnej przedwcześnie zgasłego w dniu 31 maja r. b.

Komisja aplikacji adwokackiej.

Dnia 7 czerwca r. b. pod przewodnictwem Wiceprezesa Rady Naczelnej kol. Jerzego Poznańskiego odbyło się pierwsze zebranie nowopowstałej komisji do spraw aplikacji adwokackiej. Przedmiotem obrad był projekt nowego prawa o ustroju adwokatury i w obszernej dyskusji zabierali głos kol. kol.: Prezes R. N. Tadeusz Doberski, Ziemisław Zienkiewicz, Jerzy Bielawski, Jerzy Koziński, Adam Nowiński, Roman Daniec, Stefan Gulczyński, Jerzy Jaworczykowski i Zofia Gołębiowska. Komisja powierzyła kol. kol. J. Poznańskiemu i Z. Zienkiewiczowi opracowanie odpowiedniego memoriału celem przedstawienia czynnikom miarodajnym oraz władzom ustawodawczym stanowiska młodych prawników polskich względem projektowanej noweli. Memoriał powyższy zostanie Komisji zreferowany na najbliższym posiedzeniu.

Zrzeszenie Asesorów i Aplikantów Notarialnych we Lwowie.

Dnia 30 maja br. odbyło się Walne Zgromadzenie Zrzeszenia. Po nabożeństwie w kościele OO. Bernardynów rozpoczęto obrady w lokalu Rady Notarialnej. Zebranie było bardzo liczne, przyjechało wielu kolegów z terenu całego Sądu Apelacyjnego, w obradach wziął udział Dr. J. Wiewiórowski, jako delegat Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Notarialnych w Krakowie oraz członkowie Rady Notarialnej we Lwowie, byli prezesi Zrzeszenia. P. Rejenci, Dr. B. Trzos i K. Limanowski.

W czasie zagajenia odczytano pismo Zarządu Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Notarialnych z Warszawy — z życzeniami pomyślnych obrad, a kol. Dr. J. Wiewiórowski złożył Zgromadzeniu życzenia owocnej pracy imieniem bratniego Zrzeszenia z Krakowa.

Przewodniczący kol. J. Trzos w wyczerpującym sprawozdaniu przedstawił całokształt działalności Zrzeszenia, podkreślając powodzenie wieczorów dyskusyjnych, na których dochodziło do ożywionej i ciekawej wymiany zdań nad referatami, rozwój samopomocy koleżeńskiej i pośrednictwa pracy. — Mówca podkreślił, że Rada Notarialna

we Lwowie stale popiera poczynania Zrzeszenia i podziękował przedstawicielowi Rady za to stanowisko oraz oświadczył, że decydujące czynniki w Ministerstwie Sprawiedliwości mają zrozumienie dla postulatów młodych prawników i w miarę możności chcą ją uwzględniać.

Wiceprezes kol. Dr. Kostórkiewicz przedstawił zgromadzeniu pracę Zrzeszenia na terenie Związku Zrzeszeń Młodych Prawników, wyniki Zjazdu, który odbył się we Lwowie i akcję Rady Naczelnej w sprawach notarialnych oraz wyraził nadzieję, że obecnie skutkiem starań Rady Naczelnej sprawa zawodowości Notariatu i możliwości pracy w tym zawodzie dla szerokich kół młodzieży prawniczej wkracza na właściwe tory i rokuje jaknajlepsze nadzieje na przyszłość. Po sprawozdaniu skarbnika i Komisji Rewizyjnej Walne Zgromadzenie, jednogłośnie uchwaliło absolutorium dla ustępującego Zarządu, zaś kol. Roliński imieniem Zgromadzenia w serdecznych słowach wyraził ustępującemu Zarządowi gorące podziękowanie za ofiarną i owocną pracę.

Na wniosek Komisji Matki wybrano jednogłośnie nowy Zarząd, który ukonstytuował się natychmiast, wybierając na stanowisko Przewodniczącego ponownie (poraz czwarty) kol. J. Trzosa.

Na zakończenie kol. M. Kornafel w intesesującym referacie przedstawił zgromadzonym stanowisko asesora i aplikanta notarialnego w świetle przepisów prawa o notariacie i dotychczasowej praktyki.

Po zebraniu odbył się wspólny obiad, na którym w szeregu przemówień poruszono wiele ciekawych zagadnień, a Wiceprezes Rady Notarialnej Dr. B. Trzos w głęboko ujętym przemówieniu wskazał drogi pracy Zrzeszenia na przyszłość.

Zrzeszenie Asesorów i Aplikantów Sądowych w Warszawie

Życie Zrzeszenia w ubiegłym miesiący osiągnęło bardzo żywe tempo. Zorganizowano nader ciekawą z punktu widzenia zawodowego wycieczkę do Muzeum Policyjnego, gdzie członkowie Zrzeszenia mieli możność zapoznania się z najnowszymi środkami technicznymi walki policji ze światem przestępczym, jak z drugiej strony mieli okazję poznania sposobów i metod walki świata przestępczego z ładem i praworządnością w kraju.

Zarządy kół okręgowych Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Sądowych w Łodzi, Piotrkowie, Siedlcach, Białymstoku i Mławie zorganizowały pokazy filmowe, ilustrujące życie więzienne p.t. „Nowe typy zakładów penitencjarnych w Polsce", które cieszyły się dużym powodzeniem.

W związku z bolesną rocznicą zgonu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego Zarząd Zrzeszenia ofiarował kwotę zł. 50.— na Fundusz Obrony Narodowej.

Wobec tego, że w poprzednim numerze podano niezupełny skład Zarządu Zrzeszenia, komunikujemy, że właściwy Zarząd Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Sądowych w Warszawie przedstawia się następująco: prezes Stanisław Florecki, wiceprezesi Wiesław Szczepański i Józef Ordyniec, skarbnik Kazimierz Gąsiorowski, sekretarz Maciej Pogorzelski, zastępca sekretarza Jan Krzechowiec, kierownik referatu naukowego Henryk Liebe, zastępca kierownika referatu naukowego i bibliotekarz Witold Kamiński, kierownik referatu pożyczkowego Antoni Niedźwiecki, kierownik referatu zapomogowego Jerzy Gniewiewski, kierownik referatu towarzyskiego Jerzy Mesterhazy, gospodarz lokalu Tadeusz Flinikowski, kierownik referatu prasowego Władysław Niemiec, kier. ref. Patronatu Stefan Kowalski.

Związek Adwokatów Polskich

Obradujący w Warszawie w dniach 8 i 9 maja ogólny **Zjazd Związku Adwokatów Polskich,** powziął m. in. następującą uchwałę:

„Witając z radością dokonany fakt zjednoczenia w „Związku Adwokatów Polskich" adwokatów — Polaków bez różnicy przekonań politycznych i poglądów społecznych, w imię zdecydowanej walki o uchronienie adwokatury przed obcym zalewem i przywrócenie jej prawdziwego polskiego oblicza i charakteru, a zarazem w imię dążenia do dźwignięcia adwokatury polskiej na poziom najwyższy, — dając wyraz niezłomnej woli zjednoczonej adwokatury polskiej prowadzenia podjętej walki o polskość adwokatury w Polsce, aż do zupełnego osiągnięcia zamierzonego celu, — stwierdza:

1. Sprawa polskości adwokatury nie jest jej sprawą wewnętrzną. Racja stanu Rzeczypospolitej i interes Narodu Polskiego wymagają utrzymania polskiego charakteru adwokatury jako czynnika, powołanego do spełniania ważnych funkcyj o charakterze państwowo - społecznym, wywierającego ważki wpływ na kształtowanie się pojęć prawnych i etycznych społeczeństwa, na jego stosunek do wykonywania obowiązków publicznych oraz sądów i urzędów.

2. Zapewnienie polskiego charakteru adwo-

katury i wytworzenie niezbędnego dla Narodu i Państwa Polskiego typu adwokata jest niemożliwe bez zasadniczej zmiany obecnego stosunku liczbego w adwokaturze Polaków i Żydów i przywrócenie na tej drodze Polakom właściwej przewagi, a tym samym decydującego głosu w organach samorządu adwokackiego.

3. Nieproporcjonalnie wielka w porównaniu z odsetkiem ludności żydowskiej w Państwie, rosnąca od szeregu lat w coraz szybszym tempie liczba adwokatów - Żydów przekracza już dzisiaj połowę ogólnej liczby adwokatów w całym Państwie, a w poszczególnych Izbach Adwokackich stanowi przytłaczającą przewagę. Taki stan godzi w istotny interes Narodu i Państwa, musi zatem ulec radykalnej zmianie.

Aby stan obecny nie uległ dalszemu pogorszeniu, konieczne jest niezwłoczne zatamowanie dopływu Żydów do adwokatury i do aplikacji adwokackiej.

4. Należyte uregulowanie sprawy żydowskiej w adwokaturze przyczyni się zarazem skutecznie do uregulowania sprawy nadmiaru adwokatów w poszczególnych Izbach Adwokackich.

5. Ze sprawą uregulowania stosunku liczbego Żydów w adwokaturze łączy się nierozerwalnie sprawa odpowiedniego unormowania dostępu młodzieży polskiej i żydowskiej na wydziały prawne Uniwersytetów.

6. Dla usunięcia obecnego nienormalnego składu adwokatury konieczne jest energiczne i solidarne współdziałanie: zjednoczonej adwokatury polskiej, społeczeństwa polskiego i czynników państwowych.

I. Wniesiony do Sejmu rządowy projekt nowego prawa o ustroju adwokatury, przewidujący przywrócenie aplikacji sądowej, jako normalnej drogi przygotowania do zawodu adwokackiego, oraz możności odpowiedniego regulowania dopływu do adwokatury, zapowiada poprawę obecnego stanu prawnego.

Uchwalenie ustawy, wprowadzającej tę reformę, jest naglącą koniecznością.

2. Jako podstawa regulowania dopływu do adwokatury powinna być przyjęta zasada:

a) że liczba adwokatów Żydów nie może, w zasadzie, przekraczać procentowego stosunku ludności żydowskiej do ogółu ludności Państwa;

b) że w Izbach Adwokackich, w których liczba adwokatów i aplikantów Żydów przekracza powyższą normę, nastąpić musi niezwłocznie zamknięcie list adwokatów i aplikantów adwokackich dla kandydatów narodowości żydowskiej.

3. Wskazana wyżej zasada przyjęta być powinna również za podstawę normowania dopływu młodzieży na wydziały prawne Uniwersytetów.

4. Nowe prawo o ustroju adwokatury zawierać powinno przepisy, które, nie naruszając zasady samorządu i wybieralności władz samorządowych, dawałyby skuteczne gwarancje niezwłocznego zapewnienia zdecydowanej większości we wszystkich władzach samorządu adwokackiego dla adwokatów Polaków.

Redakcja: Warszawa, Krucza 40 m. 4. **Konto P. K. O. Nr. 9030.**

Administracja: ul. Piusa XI 60. **Administrator:** Stefan Gulczyński. Administracja oraz Księgarnia Rolnicza, w Warszawie, Mazowiecka 10, tel. 503-29, przyjmują zgłoszenia prenumeraty.

Korespondenci: Tadeusz Żmigrodzki (Lublin), Henryk Medyński (Wilno), Janusz Deresiewicz, Leon Gliszczyński (Poznań), Tadeusz Duch i Dr. Tadeusz Kostórkiewicz (Lwów), Stanisław Merczyński (Kraków), Jerzy Horski i Czesław Przymusiński (Katowice), Jan Pomorski (Toruń).

Redaktor odp.: Jerzy Poznański. **Wydawca:** Zw. Zrzeszeń Młodych Prawn. R. P.

Sekretarz Redakcji: Mirosław Kulesza

Prenumerata roczna — **6 zł.**; kwartalna — **1 zł. 50 gr.**

Redakcja rękopisów nie zwraca. Uprasza się o nadsyłanie prac pisanych na maszynie i po jednej stronie arkusza.

Druk. Społeczna, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.